

Opłacone ryczałtem. Cena numeru pojedynczego mk. 500.000 (0,4)

# ZOŁNIERZ POLSKI

ROK VI

WARSZAWA, NIEDZIELA 9 MARCA 1924

№ 10 (394)



JENERAŁ KRUK-HEYDENREICH

jeńca z najdzielniejszych dowódców powstania 1863 r., zwycięzca z pod Żyrardowa

ZBIORY ZDIGITALIZOWANE  
CBW  
www.cbw.pl

Eigentum  
Hereses 10-Zmieszolli

# JENERAŁ KRUK-HEYDENREICH

...ja przecie przez całe życie moje tylko dobro kraju mojego miałem na celu.” (z listu generała Kruka)

Jedną z najpiękniejszych, a niedocenionych do dziś postaci w dziejach naszych porządkowych jest bezsprzecznie generał Michał de Henning Heydenreich — „Kruk”, wódz powstania 1863 r. Przytoczone tu słowa jego o poświęceniu wszystkiego dla Ojczyzny nie są przesadą. Nie miał on innego ukochania ponad Polskę, a interesy i sprawy osobiste nie istniały dlań.

Urodził się w Warszawie 19 września 1831 roku. Pochodził z rodziny dobrze zasłużonej Polsce. Dość wspomnieć kapitana 2-go p. strzelców Księstwa Warszawskiego, Heydenreicha, który zginął pod Lipskiem na brzegu Elstery przy obronie przeprawy przez tę nieszczęsną rzekę w r. 1813.

Michał Heydenreich wychowany przez ojca patriotę — już od najmłodszych lat żyje myślą o walce o niepodległość. Romantyk i marzyciel, był jednocześnie świetnym matematykiem, opierającym swe zamierzenia na studjach i rozwadze. A serce miał dziecka i duszę kryształowo czystą.

W dobie przedpowstaniowej wielu z młodzieży naszej, nie mogąc służyć w szeregach własnych i nie mając możliwości szkolenia się w sztuce wojskowej gdzieindziej, wstępowało do armii rosyjskiej. Jedni z nich szli tam z tajną nadzieją w sercu, że doczekają się walki o wolność i wezmą udział w niej jako fachowcy, inni, jak np. Zygmunt Sierakowski, późniejszy dyktator Litwy, wstępowali w szeregi obce, mając już z góry nakreślony plan przyszłych spisków. Główny kontyngent dowódców powstania 63 r. składał się, jak wiadomo, z takich byłych oficerów armii rosyjskiej. Wstąpił do niej i Heydenreich. Dostępuje się w krótkim stosunkowo czasie szarży rotmistrza dragonów i dostaje się do Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu, gdzie w całej pełni wykazuje swoje zdolności. Wśród kolegów Polaków, których było podówczas w Akademii ze dwudziestu, podtrzymuje ducha patriotycznego i jakby przygotowuje ich do przyszłych czynów. Prawie wszyscy później wzięli udział w powstaniu, bądź na polu walki, bądź przez konspirację w sztabie rosyjskim (przesyłał np. Rządowi Narodowemu „bibułę” z cennymi wiadomościami o ruchach i dyzlokacji wojsk nieprzyjacielskich). W tym też czasie wchodzi Heydenreich w kontakt z przebywającym w Pe-

tersburgu na wysokim stanowisku sztabowym Zygmuntem Sierakowskim.

Na krótko przed powstaniem Heydenreich, już jako oficer Sztabu Generalnego, zostaje uwięziony przez Moskali w Warszawie za współpracę konspiracyjną z Jarosławem Dąbrowskim. Wypuszczony na wolność w parę miesięcy po wybuchu powstania, bierze urlop zdrowotny i oddaje się na usługi Rządu Narodowego. Z ramienia tegoż Rządu obejmuje w lipcu dowództwo (po Lelewelu) nad wszystkimi partjami powstańczymi w województwach lubelskim i podlaskim jako pułkownik „Kruk”.

Dzięki zapobiegliwości Wydziału Wojny i dzięki ofiarności publicznej 30,000 powstańców było wówczas rozrzuconych drobnymi oddziałami po kraju. Oddziały te zaopatrzone były we wszystko, częściowo umundurowane, nie brakło nawet karabinów, sprowadzanych głównie z Galicji. Przeważała jednakże broń myśliwska i kosy. Duch był bardzo dobry, szwankowało natomiast wyszkolenie, przedewszystkiem zaś organizacja. Partje były tylko luźnymi formacjami, często bardzo małymi, nie powiązanymi w jednostki wyższe. Brakło spójni pomiędzy dowództwem, nie było planu działań, ani należytej dyscypliny wojskowej. Właściwie była to konfederacja, a nie wojsko. Moskale, skosternowani naszymi zwycięstwami z pierwszego okresu powstania — pod Małogoszczą, Węgrowem, Siemiatyczem, Myszyńcem — unikał bitew i na terenie działań wojennych panowała wówczas cisza.

Z chwilą objęcia dowództwa przez Kruka zaczęło zmieniać się wszystko. Wszędzie znać było rękę wodza-fachowca. Rozumiał on dobrze, że partyzantka może być tylko działaniem pomocniczym i może mieć widoki powodzenia tylko wtedy, gdy partyzanci mają oparcie w armii regularnej, zdolnej do działań planowych i decydujących. Miniaturową takiej armii postanowił stworzyć z powierzonych mu oddziałów i nie wątpił, że stanie się ona zawiązkiem, t. j. że przyłączą się do niej i przyjmą jej organizację wszystkie inne oddziały i powstanie w taki sposób armia prawdziwa. Zadanie trudne, lecz Kruk wierzył, iż każdy Polak jest urodzonym żołnierzem i dzięki temu w Polsce można tworzyć regularne oddziały nawet w warunkach najnieod-

Podana na 1 stronie „Z. P.” fotografia generała Kruka jest jedynie autentyczną. Do wielu monografii i prac historycznych o r. 1863 dostała się omyłkowo fotografia kapitana rosyjskiego Kruka, która dołączona była do listów gończych, poszukujących Kruka po przejściu do powstania. Podsuniętą została ona Moskalom prawdopodobnie przez kogoś z Polaków dla zmylenia śladów.

powiedniejszych. Wierzył, że armję tę wyekwi-  
puje społeczeństwo, a broni dostarczy—nieprzy-  
jacieli. Hasło powstańcze „kijami zdobędziemy  
karabiny, karabinami armaty” znalazło w Kruku  
dzielnego wykonawcę. Snuły mu się już plany  
walki—rzeczowe, obmyślane fachowo. Zbyt jed-  
nak był skromnym, by sięgnąć po stanowisko,  
które najbardziej nadawało się dla niego — sta-  
nowisko naczelnego wodza!

\* \* \*

Natychmiast po objęciu dowództwa kon-  
centruje Kruk lubelskie partje Krysińskiego, Ruc-  
kiego, Zielińskiego, Cieszkowskiego (Ćwieka)  
i Wierzbickiego, ujmuje je w karby dyscypliny  
i nadaje im organizację czysto wojskową. Stwa-  
rza się w taki sposób mały korpusik, podzielony  
na regularne kompanje i szwadrony. Jako wojs-  
kowy dba on o jednolitość uzbrojenia i umun-  
duowania, przede wszystkim zaś o wyszkolenie  
i musztrę swoich oddziałów. Sformowane przez  
niego kompanje kosynierskie dochodzą do do-  
skonałości we władaniu tą straszną bronią. Mo-  
skale sami przyznają, że już po pierwszych spot-  
kaniach z Krukiem przyszedli do przekonania, iż  
mają do czynienia z wojskiem regularnym. Po-  
dziwiać należy szybkość, z jaką tej pracy Kruk  
dokonał. Jednocześnie z partjami lubelskimi  
przeszły pod komendę Kruka i partje Podlasia,  
gdzie odznaczał się dzielny dowódca Jankowski.

Kruk działał planowo. Celem jego było  
ujęcie inicjatywy w swoje ręce, zdobycie na wro-  
gu jaknajwiększej ilości broni, oczyszczenie po-  
wierzonych mu województw z Moskali oraz skon-  
centrowanie sił powstańczych dla rozszerzenia  
walki na dalsze tereny. Dzięki dobrze zorgani-  
zowanym wywiadom, które często prowadził oso-  
biście, potrafił paraliżować każdy większy ruch  
Moskali i napadać na nich w chwili najmniej  
spodziewanej.

Zaczyna się najpiękniejszy okres kampanji  
1863 r. Już w lipcu następuje w Lubelskiem ca-  
ły szereg zwycięskich bitew i potyczek: Parczew,  
Fajstławice, Wyryki, Dubów i t. d. Kruk zręcz-  
nie manewruje, szybko przerzuca oddziały z miej-  
sca na miejsce, trzyma Moskali w szachu  
i jest już panem położenia. Pod Sławotyczami  
oddziały Jankowskiego, Zielińskiego i Krysiń-  
skiego odnoszą już większe zwycięstwo. Zda-  
jąc Rządowi Narodowemu szczegółowe sprawoz-  
danie z tego boju, Kruk wyróżnia kosynierów  
(„Doniesienie z pola bitwy d. 8 sierpnia 1863“):

„Kosynierzy nasi, ustawieni między dwoma skrzy-  
dłami, z okrzykiem rzucili się na sam środek Mo-  
skwy, zbitej w kupę przez obiedwie nasze strze-  
leckie kompanje. Cięcia ich były straszne. Ofi-  
cerowie zapewniają, że nigdy jeszcze nie widzieli  
ich w takim zapale: ścinali głowy od jednego  
zamachu i biegli zapalczywie za uciekającą Mo-  
skwą. Armaty były prawie już w rękach naszych  
żołnierzy i tylko szybkie pierzchnięcie Moskwy  
wyrwało je z rąk dzielnej naszej wiary”.

Moskale obawiali się już walki z nami  
w otwartym polu, a chcąc pomścić swą klęskę,  
wymordowali w nikczemny sposób przeszło 250  
bezbronnych ochotników powstańczych, udają-  
cych się po broń do Galicji. Zaskoczyli ich znie-  
nacka na nocnym spoczynku po uciążliwym mar-  
szu forsownym pod Częstoborowicami. Siły mo-  
skiewskie wynosiły 3 rotę piechoty, 220 kawa-  
lerzystów i 2 działa. W nierównej nocnej walce  
eskortujące ochotników oddziały Jankowskiego  
i Zielińskiego straciły 100 ludzi. W odpowiedzi  
na to oddział Wierzbickiego rozgromił pod Stru-  
żą Polichną 4 rotę moskiewskie i sotnię kozaków.

W końcu lipca Kruk miał już pod swoje-  
mi rozkazami 4000 ludzi, organizowanych regu-  
larnie i przygotowanych do działań na szerszą  
skalę. Szkoleniem poszczególnych oddziałów  
zajmował się i, jako kawalerzysta, udoskonalił  
jazdę tak, że mógł już jej używać nie tylko do  
wywiadów, lecz i do pościgu wroga.

Z początkiem sierpnia zaczyna się ofensywa.  
Po krwawej bitwie, stoczonej pod Kaniowolą przez  
oddziały Wierzbickiego i Ruckiego, koncentruje  
Kruk oddziały Lutyńskiego, Wagnera, Grzymały,  
Wierzbickiego i Jarockiego i w dniu 4 sierpnia  
uderza na Moskali pod Chruśliną, mając 800  
strzelców, 600 kosynierów i 200 kawalerzystów.  
Rozciągnięty front Moskali (1300 ludzi i artylerja)  
nie wytrzymuje naszych kombinowanych ataków  
i kierowanego przez Kruka ognia strzelców, za-  
łamuje się i Moskale zaczynają odwrót kolumna-  
mi po drodze na Urzędów. Kruk ściga ich ener-  
gicznie na przestrzeni 12 wiorst, zamienia ich od-  
wrót w bezładną ucieczkę i zadaje im sromotną  
klęskę.

Po bitwie tej oczy całej Polski zwróciły się  
na naszego wodza, Moskale zaś stracili zupełnie  
pewność siebie. Zaświtała nam nadzieja zwy-  
cięstwa.

*Jan Marcinczyk*

(Dok. n.).

# ARTYLERJA

## ARTYLERJA NA POSTOJU

Po całodziennym marszu wyznaczono wam na kwatery ładną, przestronną wieś. Bataljon przychodzi zmęczony i każdy żołnierz cieszy się, że odpocznie w wygodnych izbach i stodołach. Tymczasem znaczną i najładniejszą część wsi, nad rzeczką, w której możnaby się wykapać, największą ilość dobrych stodoł—oddali kwaterunkowi jednej baterji.

Niejeden z młodych żołnierzy zaklął, że go artylerzyści pozbawili wygodnej kwatery, niejeden zaczął wymyślać, dlaczego nie posłano artylerji do innej wsi.

Ale te skargi świadczą tylko o tem, że ci żołnierze jeszcze niewiele wiedzą o wojsku i o wojnie. Artylerji na postojach trzeba dać miejsce przy wodzie, aby mogła napoić konie. Wogóle zajmuje ona więcej miejsca, niż piechota, bo musi umieścić nietylko ludzi, ale i konie, prócz tego musi ustawić wyprężone działa i jaszczce i to w ten sposób, aby je uchronić przed obserwacją lotniczą. Dostaje ona najlepsze stodoły, bo koń jest bardziej wrażliwy na niewygody od człowieka: żołnierz prześpi się—zwłaszcza na wiosnę i w lecie—gdziekolwiek, a rano wstaje zdrow i rześki. Koń, któremu przez pewien czas nie dano dostatecznego i wygodnego odpoczynku, bardzo szybko traci siły i choruje. Baterje, których dowódcy nie starają się o konie, w krótkim czasie stają się niezdolne do walki.

A wreszcie: dlaczego nie umieszczono artylerji w innej wsi? Kwatery zajęliśmy po marszu bojowym ku nieprzyjacielowi. A więc zetknięcie z nieprzyjacielem jest teraz jeszcze bardziej prawdopodobne, niż było podczas marszu. W takich warunkach nie można zostawiać samej artylerji na kwaterach. W razie niespodzianego podejścia i napadu nieprzyjaciela piechur jest gotów do walki w ciągu kilku minut: ma obok siebie karabin, amunicję i bagnet, może się bronić. Tymczasem artylerja musi okiełznać konie, wyprowadzić je ze stodoł, zaprząć działa i jaszczce, wyjechać ze wsi i znaleźć stanowisko. To wszystko zabiera wiele czasu, zwłaszcza w nocy. Dlatego też w pobliżu nieprzyjaciela zawsze umieszcza się artylerję razem z piechotą, aby w razie napadu artylerja miała czas na przygotowanie się do walki.

## JAK ARTYLERJA POMAGA PIECHOCIE W NATARCIU?

Wasz bataljon o świcie wyruszył z kwater drogą i razem z baterją, z którą stał na postojach, wszedł w skład straży przedniej dywizji.

Sierżant, znający wojnę jeszcze z wojny światowej, a potem z polsko-bolszewickiej, przepowiadał, że tego dnia spotkamy się z pewnością z nieprzyjacielem. Z początku nie wydawało się, żeby jego słowa miały się sprawdzić. Ale podczas marszu, około 10-ej rano, nagle od strony wysuniętej naprzód jazdy i od czołowych członów straży przedniej, dały się słyszeć najpierw pojedyncze strzały, potem coraz gęstsze i bliższe.

Bataljon dostał rozkaz obsadzenia wzgórza, leżącego obok drogi marszu i trzymania go, za nim reszta dywizji nie nadejdzie.

Szybkie rozkazy dowódców i—poszczególne drużyny zajmują stok wzgórza. Widać z niego teren daleko ku nieprzyjacielowi, słychać na całym polu strzały. Nieprzyjaciel naciera i spycha nasze wysunięte oddziały. Jest w przewadze, nasza jazda i czołowe człony straży przedniej wycofują się na wzgórze, na którym leży wasz bataljon. Już zaczynają grać wasze karabiny maszynowe, widać, jak jakiś nasz oddziałek przesuwa się w lewo, bo nieprzyjaciel chciał obejść wzgórze.

Ogień waszego bataljonu jest coraz silniejszy, ale nieprzyjaciel posuwa się ciągle naprzód, już wchodzi na stoki wzgórza. Kompanję z odwodu posłano, aby wzmocnić obsadę wzgórza, ale zaczyna być ciężko: nieprzyjaciel ma znaczną przewagę sił i nie można go powstrzymać.

Wtem za wami odzywa się huk, potem świst, jakby przelatujących ptaków, i między naszymi czołowymi jednostkami a nieprzyjacielem wykwitają cztery chmurki. Po chwili takie same chmurki trochę dalej, a potem raz za razem wałają tam, dokąd posunął się nieprzyjaciel.

To baterja, która szła z wami w straży przedniej, zdążyła zająć stanowisko, wybrać punkt obserwacyjny na wzgórzu i zaczęła popierać was ogniem.

Jakie jest zadanie straży przedniej? Dać wiadomość o nieprzyjacielu, a na wypadek spotkania z nim dać dywizji czas i przestrzeń do rozwinięcia się i do stoczenia walki w korzystnych warunkach. Dlatego kazano wam zająć wzgórze leżące obok drogi, gdyż stanowi ono dobry punkt obserwacyjny i miejsce do oparcia się przy rozwijaniu dywizji. Sama piechota może nie powstrzymać nieprzyjaciela, jeżeli ma on znaczną przewagę. Dlatego dodaje się czasem do straży przedniej artylerję. Gdyby ta baterja szła dopiero za czołowym bataljonem w sile głównej, mogłaby zacząć ogień dopiero za jedną lub na wet za dwie godziny, a wtedy mogłoby być za późno: nieprzyjacielowi może udałoby się zepchnąć naszą straż przednią z zajmowanego wzgórza. Mogłoby stamtąd dobrze obserwować i może uda-



Odrzut lufy armaty polowej 75 m.m. w chwili strzału

łoby mu się zaskoczyć ogniem naszą dywizję w kolumnie marszowej na drodze.

Ogień naszej baterji był skuteczny. Nieprzyjaciel zatrzymał się, ogień artylerji i piechoty naszej stał się jeszcze silniejszy, aż nieprzyjaciel wycofał się w dolinę, leżącą przed wzgórzem. Walka uspokoiła się na chwilę; grają tylko czasem karabiny maszynowe i słychać pojedyncze strzały.

Każdy czuje jednak, że to nie koniec walki: to tylko taki spokój, jak przed burzą. Trzeba uważać i obserwować, bo obie strony przygotowują się do dalszej walki.

Jeden z żołnierzy waszego bataljonu zauważył daleko pod lasem jakiś ruch. Na prawo od was, w terenie zajęтым przez nieprzyjaciela widać rzeczkę, a na niej mostek. Tam przemykają się jakieś oddziały nieprzyjaciela. Żołnierz zameldował o tem sierżantowi, ten popatrzył przez lornetkę i kazał żołnierzowi pójść prędko do obserwatora artylerji i pokazać mu mostek i zwrócić uwagę, co się tam dzieje; dodał przytem, że widocznie nieprzyjaciel chce nas stamtąd obejść.

Żołnierz spełnił rozkaz, a po kilkunastu minutach zaczęły gęsto padać pociski naszej baterji: białe chmurki szrapneli, wiszące nad ziemią,

i czarne, nisko przy ziemi tłoczące się, gęste chmury granatów. Az miło było patrzeć, jak żołnierze nieprzyjacielscy zaczęli uciekać i zaniechali zamiaru przechodzenia przez mostek.

Sierżant wyjaśnił wam, że taki ogień artylerji nazywa się ogniem wzbraniającym: jeżeli chce uniemożliwić nieprzyjacielowi przebywanie w jakimś miejscu, gdzie może on dobrze zebrać się do natarcia, albo, jeżeli chce mu przeszkodzić w przechodzeniu przez jakiś punkt—wówczas każe tam strzelać artylerji.

Prócz tego sierżant pochwalił żołnierza, który mu zameldował o spostrzeżeniu. Tak właśnie powinno być. Każdy pilnie obserwuje i melduje o tem, a wiadomość trzeba szybko przesłać artylerji, aby mogła strzelać. Na tem właśnie polega łączność i współdziałanie obu broni, piechoty i artylerji. Artylerja właśnie dlatego ma swoich obserwatorów blisko pierwszej linii piechoty, aby można było szybko zawiadamiać o spostrzeżeniach, albo o potrzebach piechoty. Prócz tego obserwator, będąc blisko piechoty, wie dokładnie, jaki jest przebieg walki, gdzie są najbardziej wysunięte jednostki piechoty, skąd grozi niebezpieczeństwo, słowem, może zawsze skutecznie dać pomoc piechocie.

(d. c. n.)

## ZAGADNIENIA OBRONY NARODOWEJ A PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

### II

Z poprzedniej pogadanki na powyższy temat doszliśmy do przekonania, jak wielkich i długich trzeba wysiłków, aby stworzyć dostateczne siły do obrony, poza tem, że ze względów międzynarodowych, jakoteż z powodu konieczności zmniejszenia ciężarów, jakie skarb państwa ponosi na wojsko, musimy szukać jakichś innych dróg, aby przygotować cały naród do oziętej rozprawy z tym, kto by zagrażał naszemu bytowi.

Kto czuje potrzebę nauki, kto chce osiąść sztukę czytania, zapisuje się do szkoły. Kto czuje w sercu potrzebę utrzymania naszego narodowego istnienia, więc rozumie konieczność nauczania się sztuki żołnierskiej, szuka szkoły, która tej potrzebie mogłaby uczynić zadość.

Szkołą taką w pierwszym rzędzie jest wojsko. Ze względów, o których wyżej mówiłem, nie może ono jednak ogarnąć wszystkich zdolnych do władania bronią. Dla tej reszty, która jeszcze poborowi nie podlega, a więc dla młodzieży do 21 roku, dla tych, którzy z powodu nadmiaru rekruta nie zostali do służby powołani, dla chorych i ułomnych, którzy w czasie pokojowym byłiby dla wojska ciężarem, w czasie wojny zaś duże mogą oddać usługi, wreszcie i dla tych, którzy służbę wojskową już odbyli, chcieliby jednak utrzymać nabytą tam sprawność, szkołą sztuki żołnierskiej są stowarzyszenia cywilne, które podjęły się pracy przygotowania żołnierza, a stąd noszą nazwę stowarzyszeń przysposobienia wojskowego. Opiekuje się nimi Ministerjum Spraw Wojskowych, polecając oddziałom wojskowym na terenie całej Polski utrzymywać z niemi ścisły związek, dawać jak najdalej idącą pomoc przez używanie broni do ćwiczeń, instruktorów, przyrządów, strzelnic, boisk i t. d. Wzajemian za tę pomoc i opiekę żąda Ministerjum pewnego podporządkowania się tych stowarzyszeń wojsku, t. zn. chce czuwać nad kierunkiem ich pracy i nad programem szkolenia.

Dotąd ze stowarzyszeń, które przyjęły warunki wojska i temsamem korzystają z jego pomocy, są: Hufce szkolne, gdzie ćwiczy się młodzież szkolna, dalej Związek Harcerstwa Polskiego, Związek strzelecki, Sokół, Związek powstańców i wojaków, Związek młodzieży wiejskiej, Związek bezpieczeństwa kraju i Zjednoczenie mło-

dzieży polskiej. Głównem zadaniem tych stowarzyszeń jest przede wszystkim dbanie o rozwój fizyczny u młodzieży i utrzymanie sprawności fizycznej u starszych przez pielęgnowanie najróżnorodniejszych dziedzin sportu i gier ruchowych, a na tem podłożu wpajanie takiego sobie wiadomości ze służby wojskowej, aby każdy, kto przeszedł pewien ustalony okres ćwiczeń w stowarzyszeniu, mógł być użyty jako żołnierz w polu.

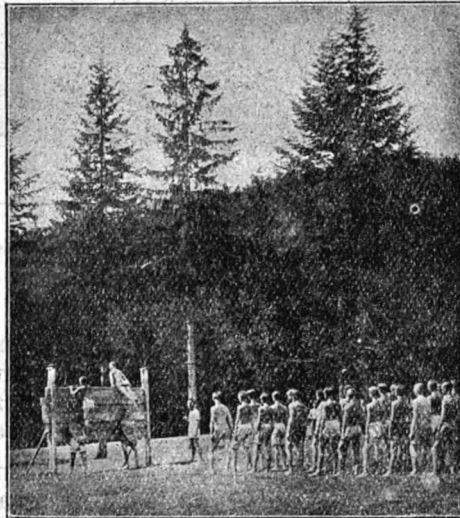
U nas niema niestety dostatecznego zsumienia dla spraw przysposobienia wojskowego całego narodu. Wypływa to z niechęci do wojny, jaka tkwi głęboko w narodzie. Kto zna historię

i przejdzie nasze dzieje, łatwo dostrzeże, o ile niechęć przyprawiła nas do upadku. Wyda się to dziwnem, bo z natury Polak jest doskonałym żołnierzem, stale jednak wojska były nas za mało, a słabą je liczebność musiała pokrywać nadludzkie nieraz męstwo. POCO jednak zbyt daleko sięgać w przeszłość? Ostatnia wojna jaskrawym tego przykładem. Szczupłość armji polskiej zadziwiała wszystkich dzięki męstwu szło jednemu szczęśliwie, więc nie myślimy o jego powiększeniu. Odmawiano mobilizacji starszych roczników, trzeba było

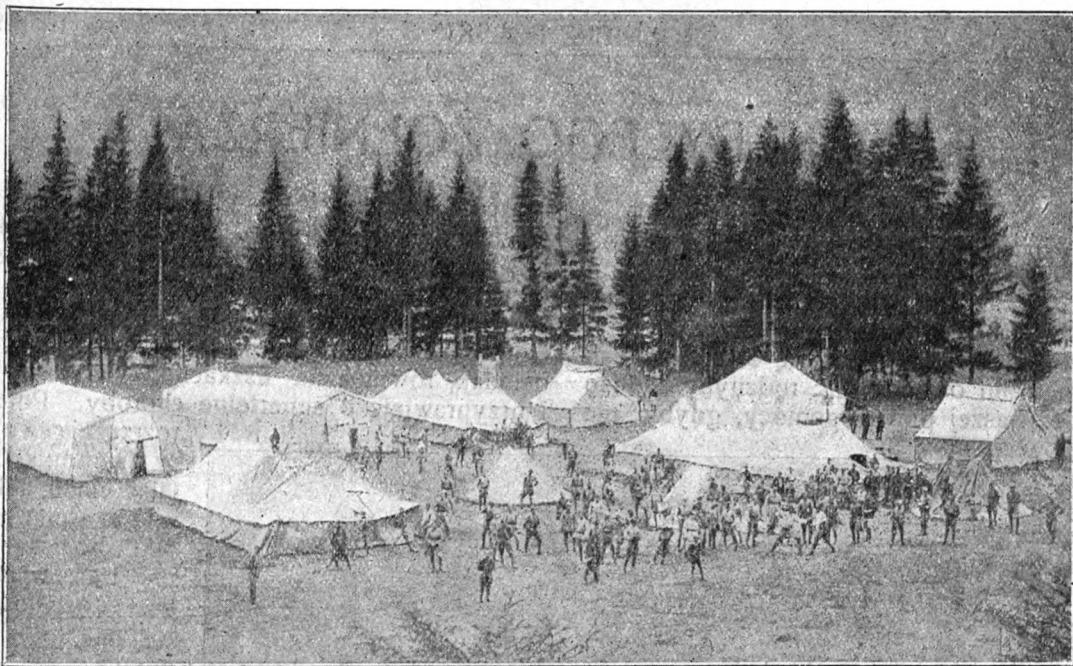
dopiero grozy fatalnego odwrotu, aby społeczeństwo poruszyło się i zdobyło na ten wysiłek, który uratował nas od zagłady.

To jakieś beztroskie patrzeć w przyszłość to dziwne, niczem nieuzasadnione liczenie cudzą pomoc, to nasze typowo polskie: „jako to będzie“ sprawia, że mimo tylu nieszcześć o jakie nas ta lekkomyślność przyprawiła, zagadnienia obrony narodowej nie są traktowane z pełną powagą, jaką się im poświęcić musi. dawniej, tak i dziś są tylko grupy ludzi, które tym sprawom poświęcają całą swoją energję, obojętność odnosi się do nich obojętnie, a są nawet takie, którzy dla tych czy innych powodów wprost przeszkody stawiają.

Przypatrzmy się cyfrowo stowarzyszeniom. Nie będę podawał ich szczegółowo, ogólnie wszystkie razem mają około 80.000 członków. Z punktu widzenia czysto wojskowego jest to dość dużo. W wojsku odczuwa się ogromny



OBÓZ LETNI W SKOLEM  
przebywanie parkanu



Obóz letni przysposobienia wojskowego w Skolem

brak sił instruktorskich. Podoficerów zawodowych mało, a i tych znaczna część zajęta w służbie kancelaryjnej i funkcyjnej, która wymaga pewnego wyrobienia i ciągłości. Kandydatów na podoficerów z powodu wielkiego analfabetyzmu wśród rekrutów brak. Jeżeli więc tych 80 tysięcy wejdzie do wojska, w znacznej mierze już przygotowanych, sytuacja ogromnie się poprawi. Cóż jednak znaczy ta skromna cyfra w ogromie zadań obrony narodowej w porównaniu z ogółem sił męskich, zdolnych do noszenia broni, które lekko ocenić można na 6 do 7 milionów? Gdzież ta reszta? Czy dla niej te sprawy obojętne? Niejeden mówi: „co się tam będę bawił w wojsko, jak będzie potrzeba, znajdzie się na miejscu”. Nikt w to nie wątpi, bo nawet przy braku ochoty, państwo ma możliwość zmusić opornych do spełnienia obowiązku. Jednak wiemy wszyscy, jak ważny jest pierwszy moment wojny, gdzie zasadą jest nie puścić wroga w swoje granice, lecz wkroczyć najszybciej na teren nieprzyjacielski. Nie jest więc wszystko jedno, czy w pierwszym momencie będziemy mieli taką masę gotowego żołnierza, aby nie tylko móc osłonić własne granice, ale i wtargnąć do kraju nieprzyjacielskiego, czy też—gdy na front wysłemy zbyt szczupłe do tych zadań siły, a zapełnimy na razie tylko koszary świeżym rekrutem, którego przez kilka miesięcy będziemy musieli jeszcze szkolić w służbie wojskowej. Rozumowanie bardzo łatwe i prosty wniosek, że kraj powinien się pokryć całą siecią organizacyj przysposobienia wojskowego, gdzieby się szkolili wszyscy zdolni do noszenia broni, bez względu na to, czy w razie potrzeby będą powołani, czy nie.

Trud nie taki wielki. Praca przysposobienia wojskowego jest pomyślana bardzo planowo, z dużym urozmaiceniem i rozłożona tak, że zajmuje miesięcznie nie więcej jak 20 godzin czasu. Nawet człowiek bardzo zajęty może łatwo taką ilość poświęcić, tembardziej że praca cała oparta jest głównie na wyrabianiu sprawności fizycznej, tak bardzo w życiu potrzebnej.

Może poza ogólną obojętnością winny tu również same stowarzyszenia. Popełniano błąd, że rzeczywiście zbyt bawiono się w wojsko. Paradne występy, zbiórki, marsze, a stąd sucha musztra, konieczna do efektywnych wystąpień publicznych, pacyły pracę swoją oszczędnością i zniechęcały ludzi. Dziś minął ten chorobliwy okres. Rozkaz generała Sikorskiego, jako szefa Sztabu Generalnego, mówi wyraźnie, że: „prace stowarzyszeń społecznych, mając za zadanie przygotowanie młodzieży do służby wojskowej, muszą jej dać w pierwszym rzędzie podstawy psychofizyczne i moralne do służby i dopiero na tym fundamencie, w dalszym przebiegu prac, rozwinąć się może już właściwe techniczne wykształcenie żołnierskie”.

W myśl tych wytycznych praca już idzie drugi rok, życie stowarzyszeń rozbudza się coraz silniej, pociąga swoją żywotnością. Nie wtlacza się dziś żadnych pamięciowych formułek, nie zasztynnia się nikogo musztrą na tempa, wyrabia się siłę, odwagę, bystrość, spostrzegawczość, zdrową rywalizację, uczy celnego strzelania, a na tem tle dochodzi ćwiczący sam do zrozumienia, jakie są żołnierskie cnoty i zadania, jakie ma być jego zachowanie się w polu, jakie najlepsze użytkowanie broni, którą oddano mu w rękę. K. P.

# SADEK BYŁEGO ŻOŁNIERZA

## VII

### WALKA ZE SZKODNIKAMI I CHOROBYMI

Rozleniwałby człowiek zupełnie, gdyby nie przeciwności, które zwalczać musi przez całe życie, bez względu na to, czem się zajmuje. Tak jest i z drzewami owocowymi: rodziłyby zadużo owoców, bez naszej prawie pomocy, gdyby nie różni wrogowie, niszczący te owoce, najczęściej już w zarodku. Zresztą „wrogami“ zwie je człowiek ze swego stanowiska, są to bowiem twory Boże, tak dobre, jak i inne, żywiące się liśćmi, kwiatami i owocami, jak my: zbożem, ziemniakami lub warzywem.

Wrogowie ci są mali wzrostem. Należą do nich przecież małe chrząszczyki i ich larwy, duże zaledwie jak łepkę szpilki, a niemniej różne pasożytnicze grzybki, widoczne tylko pod szklami mocno powiększającymi, są to owe bakterje, z których niemało wywołuje choroby zakaźne, niekiedy nawet śmiertelne, u ludzi, zwierząt i roślin.

Pojedyńcze bakterje nie mogłyby być ani groźne, ani szkodliwe, ale one posiadają zdolność rozmnażania się, przez podział, tak szybko, że często w kilka godzin z jednej powstają miliony. Tu jest niebezpieczeństwo, z tem walka, w której często pokonany bywa człowiek pomimo swej wielkości i swego rozumu. I pewno nie dałby rady tym drobnoustrojom, gdyby nie środki niszczące, które wynalazł; a trzeba wiedzieć, że uczeni wprawdzie już niszczyli szkodniki drzew trującymi gazami, zanim je okrutni Niemcy zastosowali do trucia żołnierzy w wojnie światowej.

Zresztą w walce ze szkodnikami roślin uprawianych posiada człowiek potężnych sprzymie-

rzeńców. Są nimi te owady, które składają jajka w ciele szkodników (np. gąsienic, cz. liszek motyli); wylęte z tych jajek larwy żywią się ciałem liszki — gospodarza i niszczą ją. Do takich owadów — pomocników należą różne małe ośy. Co więcej nawet, pewne drobniutkie grzybki osiadają również na liszkach, żywią się nimi i przyprawiają o śmiertelne choroby. Potem zaś

rozrzucają swoje spory (zarodniki), strzelając nimi, jak kulami z armat. Jeżeli taki pocisk — zarodnik trafi w zdrową liszkę, osiada na niej, rozrasta się i uśmierca.

Uczeni w pewnych krajach, jak Stany Zjednoczone Ameryki Półn., wyszukali takich sprzymierzeńców całe szeregi, rozmnażają ich i rozsyłają po całym państwie, a przy ich pomocy groźne szkodniki roślin uprawnych giną niemiłosiernie doszczętnie.

Pozatem znane są różne środki tępienia szkodników lub *zapobiegania* im. To drugie jest lepsze i ważniejsze, bo przecież zadaniem i lekarzy najpierwszem jest wskazywanie, jak człowiek ma być zdrow, a dopiero dalszem — jak go leczyć, gdy zachoruje.

Owadów i grzybków na drzewach owocowych i in. roślinach hodowanych żyje bardzo dużo. Za wrogów jednakże uważamy tylko te, które się rozmnażają w masie i stają szkodliwe lub nawet groźne nie tylko przez swoją żarłoczność, ale przez swoją gromadną ilość.

Zdarza się też, że jakiś owad, dotąd niewinny, bo nieliczny, nagle przy warunkach przyjaznych klimatu (np. ciepłe, obfite deszcze), rozmnoży się tak, że się staje groźnym; wtedy trzeba go zwalczać, jako wroga.

W Polsce tylko niektórzy hodowcy prowadzą walkę ze szkodnikami, bez wytchnienia, t. j.



Sadek na wiosnę

— fot. H. Fodębski



rok w rok, we właściwej porze. Z tego powodu dużo jest sadów zaniedbanych, a w nich rodzą się owoce rzadko, a i te są często robaczone. Byłoby jeszcze gorzej, gdyby nie sama przyroda, bo groźne szkodniki niekiedy nagle znikają, wytępione przez pasożyty, bardzo mroźną zimą, nagle chłody w lecie i t. p.

Nie możemy tu wyliczać, a tembardziej opisywać ani szkodników, ani chorób drzew. Jest ich bardzo dużo: szkodników pomiędzy chrząszczami, motylami, osami i muchami (ich larwy), chorób — grzybków głównie, jak czarne plamy na owocach i liściach, pleśnie i t. p. I sposoby walki są też różne, odpowiednio do sposobu życia i właściwości pewnego owada, czy choroby. Są jednak pewne *środki i sposoby ogólne*, które dobrze zastosowane, bronią od większości szkodników lub pozwalają ich wyniszczać. Te przepisy podajemy, radząc czytelnikom zwracać się o poradę do stacyi ochrony roślin, o ileby wyliczone tu zabiegi nie skutkowały. Takie stacje istnieją: w Warszawie (Bagatela 3, przy Tow. Ogrodn. Warsz.), w Skierniewicach (instytut Szkoły głównej gospodarstwa wiejsk.), w Puławach (Instytut badawczy państwowy), w Bydgoszczy (także instytut).

*Więc przedewszystkiem trzeba drzewa utrzymywać w czystości i dobrze, a często odżywiać je (nawozami).*

*Ziemie starannie uprawiać i trawy (darniny) pod drzewami nie trzymać, bo w niej zimują jajeczka, poczwarki lub same owady szkodliwe. Zwłaszcza u stóp pnia darnina jest z tego względu niebezpieczna.*

*Wszelkie suche, zwinięte i pozlepiane liście, wiszące na drzewach należy w zimie zbierać (ścinać z gałązkami) i palić.*

*Ochroniać ptaszki śpiewające: zawieszać dla nich sztuczne gniazda, tępić koty i jastrzębie, które na te śpiewaki polują. Wiele z tych pta-*

szków żywi się jajkami, gąsienicami i samymi owadami szkodliwymi i tępi niezmiernie ilości, zwłaszcza dla wyżywienia piskląt.

*O zmierzchu w ciepłe dnie, w lipcu i sierpniu, gdy niema wiatru, zapalać stosy suchych łecin i gałązek.* Dużo szkodników, przywabia światło, do którego zlatują się zdaleka i spalają w ogniu. Co prawda giną tam i niektóre owady pożyteczne, ale daleko więcej szkodliwych.

Zaleca się zakładanie *opasek lepkich* naokoło pni drzew w początku października i w marcu powtórnie. Opaski te z papieru, szerokie na pięćdziesiąt centymetrów, przymocowane wijką do pnia, pod koroną, trzeba smarować lepem trudno schnącym lub smołą. Na nich i poniżej nich zbiera się dużo szkodników, które trzeba gnieść.

W połowie czerwca trzeba obwiązywać naokoło pnia *szmaty* i odwijać je, jak kołnierzyki u kapoty. Co tydzień pod tym kołnierzem znajduje się dużo jajek i poczwerek, które należy niszczyć.

*Otrząsanie cwadów z gałęzi, na podstawie płachty, przez cały kwiecień, pozwala zebrać dużo i zniszczyć szkodliwych chrząszczyków.*

Wreszcie *skrapianie drzew* pewnymi płynami jest środkiem walki bardzo skutecznym. Więc zanim się liście rozwiją, należy całe drzewo skrapiać za pomocą przyrządów rozpylających (można je nabyć dla całej wsi jeden):

1. *Karbolineum* (3 — 4 litry na 100 litr. wody, z dodaniem 1/2 kg. sody, rozpuszczonej w gorącej wodzie, dobrze mieszać).

2. *Cieczą bordoską*, (1 kg. siarczanu miedzi i 1 kg. wapna, każde rozpuszczone osobno i zaraz dolane do 100 l. wody — używać na świeżo).

A gdy się liście ukazą (ale nie w czasie kwitnienia), skrapiać:

3. *Zielenią paryską* (150 do 200 gr. zieleni, trucizny arsenikowej, 1 kg. wapna i 100 l. wody).  
E. Jankowski

## Choć na cudzym my wyraju

*Choć na cudzym my wyraju  
Zrodzone pisklęta,  
O ojczystym, miłym kraju  
Każdy niech pamięta!*

*Polska krew w nas płynie,  
Polskie serce bije,  
Polska mowa — nasza mowa,  
Choć w cudzej krainie!*

*Tam za morzem zorza świeci,  
Świeci jasna gwiazda...  
Nie zapomną polskie dzieci,  
Ze tam ojców gniazda!*

*Polska krew w nas płynie,  
Polskie serce bije,  
Polska mowa — nasza mowa,  
Choć w cudzej krainie!*

*Tam nad Wisłą, Wartą, Bugiem  
Stary kraj nasz leży,  
My dla niego pracą, plugiem  
Dział zdobędziem świeży!*

*Polska krew w nas płynie,  
Polskie serce bije,  
Polska mowa — nasza mowa,  
Choć w cudzej krainie!*

*Nie płaczcie wy, ojce, matki,  
Patrzący za morze,  
Nową Polskę wam tu dziatki  
Stworzą w imię Boże!*

*Polska krew w nas płynie,  
Polskie serce bije,  
Polska mowa — nasza mowa,  
Choć w cudzej krainie!*

Marja Konopnicka

# P O L S K A   Z A   O C E A N E M

Wielka wojna światowa nie tylko że w wyniku swoim dała nam zjednoczenie rozdartych podczas niewoli ziem polskich w jedną wolną niepodległą Rzeczpospolitą Polską, ale też miała i ten skutek, że podczas tej wojny zbliżyli się do siebie Polacy, rozproszeni przedtem dosłownie po całym świecie.

Bo w czasach niewoli, gdy obcym, to jest zaborcom Moskałom, Prusakom i Austriakom działo się u nas w Polsce dobrze i tuczyli się naszym potem i mieniem na naszej ziemi, to Polak jakże często musiał wędrować „na saksy“ — do Prus, Danji i t. d., albo często i na stałe opuszczać ojczyznę, aby hen w Ameryce, Stanach Zjednoczonych lub w dalekiej Brazylii szukać dla siebie chleba lub też kawałka ziemi. Polityczne przesładowania zaborców również stwarzały ową emigrację, wychodźstwo Polaków za granicę, za morza.

Gdy inne narody wywoziły za granicę, do obcych ziem tylko swoje towary, na czym się bogaciły, to Polska przedwojenna miała jedyny, przesmutny swój „eksport“: ludzi, nieszczęsnych synów swej ziemi, których często bezpowrotnie traciła i którzy potem swą pracą i zdolnościami służyli nie swej ojczyźnie, lecz obcym potęgom i państwom.

W r. 1908 np. z samego b. Królestwa Polskiego wychodźstwo czasowe (sezonowe) stanowiło niemal dwa i pół procent ludności naszej, (235,074 wychodźców), a jak silne było wychodźstwo stałe, można wnioskować z tego, że np. w r. 1911 wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych 85,163 Polaków, a w czasie od 1 lipca 1912 r. do 30 czerwca 1913 r.—aż 174,365.

Echa wielkiej wojny roku 1914 doleciały do najodleglejszych krajin, zamieszkałych przez naszych wychodźców; doleciały aż hen do odwiecznych lasów i puszczy Brazylii, Parany, przypominając tamtejszym wychodźcom polskim—ich stary kraj, Polskę w niewoli, i wzywając do walki o niepodległość. I popłynęli do Europy bić się za Polskę—i w wojsku pol-

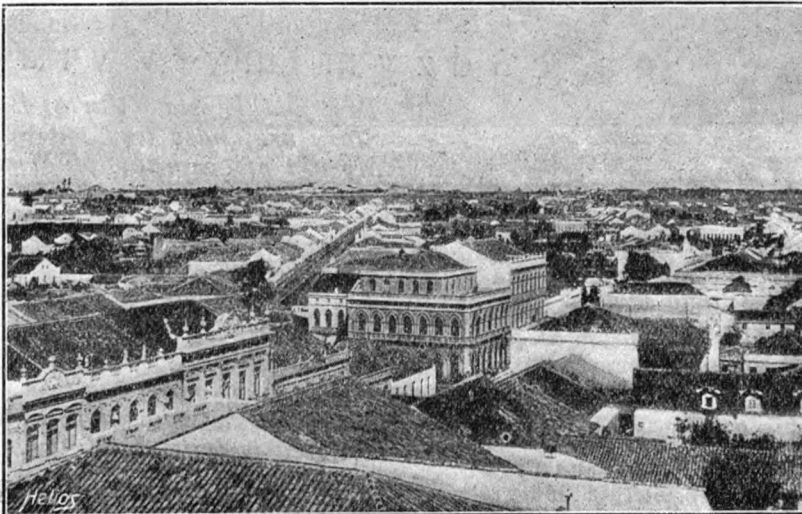
skiem, w legionach Piłsudskiego zetknęli się z sobą, stając na zew Komendanta, Polacy wszystkich b. zaborów, Polacy z wychodźstwa, również i z tego najodleglejszego—z Brazylii, z Parany. Listy strat legionów podają nam np. nazwisko Juljusza Bagniewskiego, parańczyka, poległego śmiercią walecznych pod Klimontowem. W legionach Piłsudskiego znalazł się również dzielny parańczyk, zmarły w r. 1923, Roman Pleszowski.

Wojsko polskie stało się tym pierwszym, wspaniałym terenem, gdzie się zjednoczyli Polacy, rozdarci przez 3 zabory, rozproszeni przez wychodźstwo na wsze strony świata.

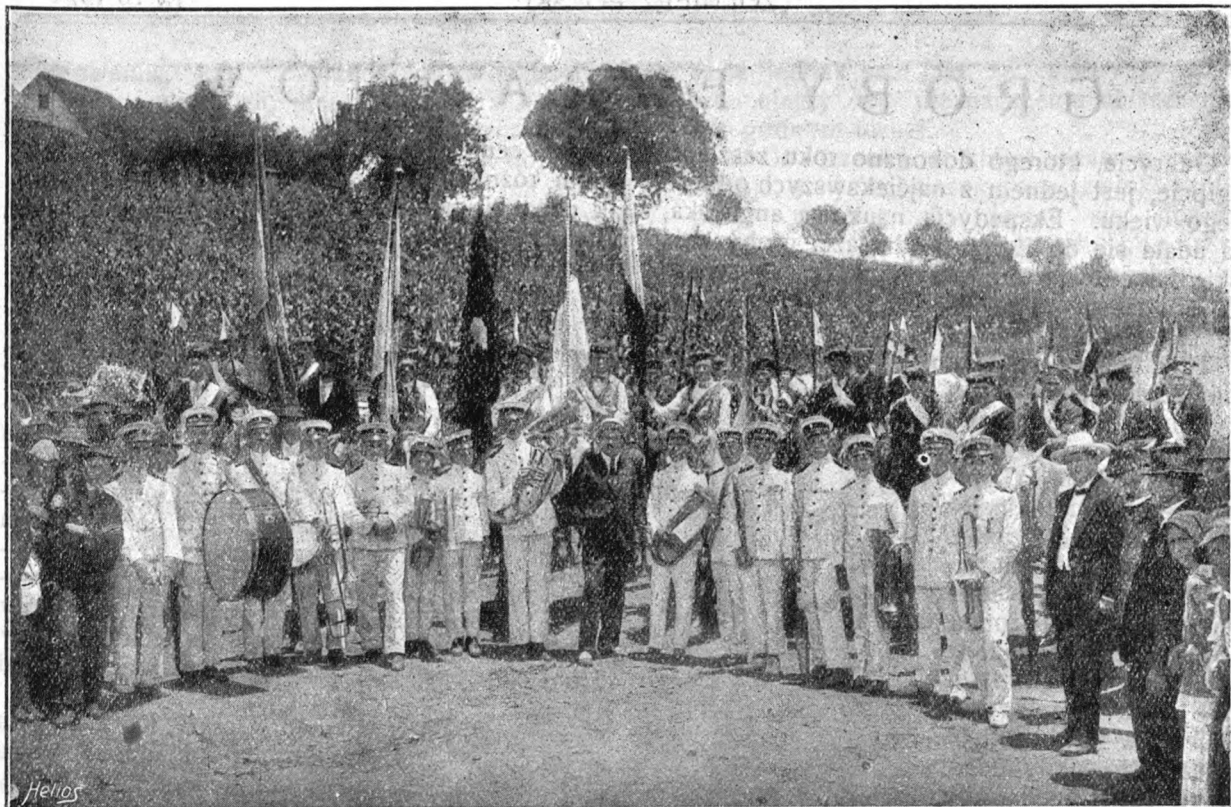
Największe skupiska Polaków za oceanem mamy w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki oraz w Brazylii, a ściślej mówiąc w jednym z jej stanów—Paranie (w Południowej Ameryce). Mało dzisiaj czytamy o Polsce w Paranie, a znać ją i pamiętać o niej musimy. Jak wyglądała Polska za oceanem w Paranie, a przede wszystkim kto ze starego kraju wędrował tam w tę dal okrutną odległymi morzami do tej części brazylijskiej ziemi?

Wogóle na stałe do Ameryki wędrowała polska ludność bezrolna i małorolna. Z górą 79 procent stałych wychodźców do Ameryki i Brazylii w r. 1908 stanowili mieszkańcy wsi, a z nich 47 procent robotnicy rolni, t. j. służba folwarczna, a 28 procent—włościanie z karłowatych gospodarstw; około 25 procent ogółu wychodźców „stałych“ stanowili rzemieślnicy, robotnicy fabryczni, kupcy i t. p. Polskę w Paranie stanowią zatem przede wszystkim b. włościanie bezrolni i małorolni, których do Parany zaprowadził głód ziemi. Bo nie było wówczas Polski

nepodległej, nie było państwa polskiego, ani sejmu, któryby pomyślał o nadaniu ziemi tym ludziom, więc jechali do Parany, gdzie nęciła ich nadzieja posiadania własnego kawałka ziemi, własnej zagrody. Ten zahukany polski robotnik rolny tam w Paranie stawał się kolonizatorem — zdobywcą; polewał pod swe



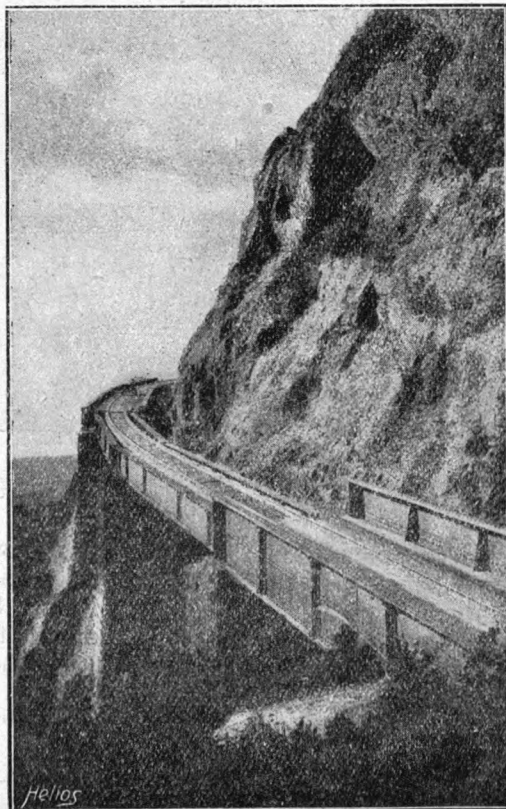
Miasto Kurytyba, stolica Parany w Brazylii



Konsul Rzplitej Polskiej w kolonji pol. Araucaria w Paranie

stopy odwieczne puszcze, zakładał skupione polskie osiedla, kolonje, a w nich un ował wolne, polskie szkolnictwo ludowe, aby nie zatracić ojców mowy, wiary i obyczaj. Największą też troską społeczeństwa polskiego w Paranie było i jest utrzymanie tam polskich szkół. Wychodźcom polskim wielka poetka Marja Konopnicka dała swój dar serdeczny, tworząc dla dziatwy polskiej w Paranie w r. 1898 hymn, który zawsze czucia i myśli młodego pokolenia polskiego ku starej ojczyźnie zwracać będzie. Hymn ten śpiewa dziatwa polska w szkołach parańskich podczas obchodów narodowych.

Kiedy mamy już państwo polskie, kiedy już i bandera polska „na „Lwowie“ ukazała się w „z. r. w porcie parańskim Parana-gua, dzisiaj to państwo polskie wyteży wszystkie siły,



Kolej w Paranie, którą podziwia każdy wychodźca, jadąc nią z portu Parana-gua na kolcnie

aby ograniczyć wychodźtwa do najmniejszych rozmiarów, a zwłaszcza to stałe, zaocenne. Bo największym skarbem każdego narodu i państwa jest — człowiek, obywatel, co pracą swoją wzbogaca i podnosi własny kraj. Ale też nie unikniemy teraz jeszcze mniejszego lub większego wychodźtwa (bo mają je i o wiele bogatsze od nas kraje, np. Niemcy, Włochy i t. d.); zadaniem jednak naszym będzie nie dopuścić, aby się ono rozproszkowały, a tak ginęło dla nas na wieki i wynaradawiało.

Parana zawsze będzie tym ośrodkiem dla stałego wychodźtwa naszego zamorskiego, gdzie ono będzie miało tę właśnie możliwość skupienia się, zespolenia, a więc i uchronienia od ztratny swej mowy polskiej, wiary, obyczajny i narodowości.

X. Szczęsny Starkiewicz

# GROBY FARAONÓW

Odkrycie, którego dokonano roku zeszłego w Egipcie, jest jednym z najciekawszych odkryć naszego wieku. Ekspedycja naukowa angielska, która udała się do Egiptu, odnalazła groby królewskie faraonów, które, przysypane piaskami pustyni, od trzech tysięcy lat już nie widziały żywego człowieka.

Trzy tysiące lat! Żeby sobie wyobrazić ten ogrom czasu, trzeba sobie przypomnieć, że od czasu narodzenia Chrystusa upłynęło już 1923 lata. Tymczasem grobowce, odnalezione obecnie w Egipcie, zachowały się w takim stanie, jakby wczoraj niemal opuszczone zostały przez budowniczych. Świadczy to, na jakim wysokim poziomie stała technika budownicza w tych odległych czasach, kiedy ludzie tworzyli coś z myślą, aby ich dzieło przetrwało wieki.

Nie są to jednak najdawniejsze zabytki w Egipcie. Poszukiwania naukowe dały nam dowody, że już 8 tysięcy lat temu życie stało tam na wysokim szczeblu rozwoju. Egiptem władał faraon—nieograniczony monarcha, który był uważany przez ludność za boga. Władza jego przechodziła z ojca na syna. Czasem jedna dynastia utrzymywała się na tronie kilkaset lat. Za życia jeszcze faraonowie kazali sobie budować podziemne grobowce, w których mieli być pochowani po śmierci. Budowa takiego grobowca trwała kilkanaście a nawet kilkadziesiąt lat, gdyż składał się on zwykle z kilku pokoi, których ściany ozdabiali malowidłami najwięksi artyści kraju i do których zносиło się wszystkie najcenniejsze dary królewskie, drogocenne kamienie, złoto i kosztowne tkaniny. Jak trafić do tego podziemnego grobowca—wiedzieli tylko najwyżsi kapłani w państwie. Budowniczych, którzy budowali grobowiec, aby nie wydali tajemnicy, zwykle zabijano.

Już kilka takich grobowców odkryli Europejczycy. Zajmują się tem specjalne wyprawy z ludzi uczonych, którzy poświęcili się studjowaniu dawnego Egiptu. Odkrycia takie są bardzo

ważne i cenne, bo z malowideł ściennych, z rzeźb, tkanin, różnych przedmiotów codziennego użytku, jak dzbanki, garnki i t. d. można sobie dokładnie odtworzyć obraz życia Egipcjan z przed kilku tysięcy lat.

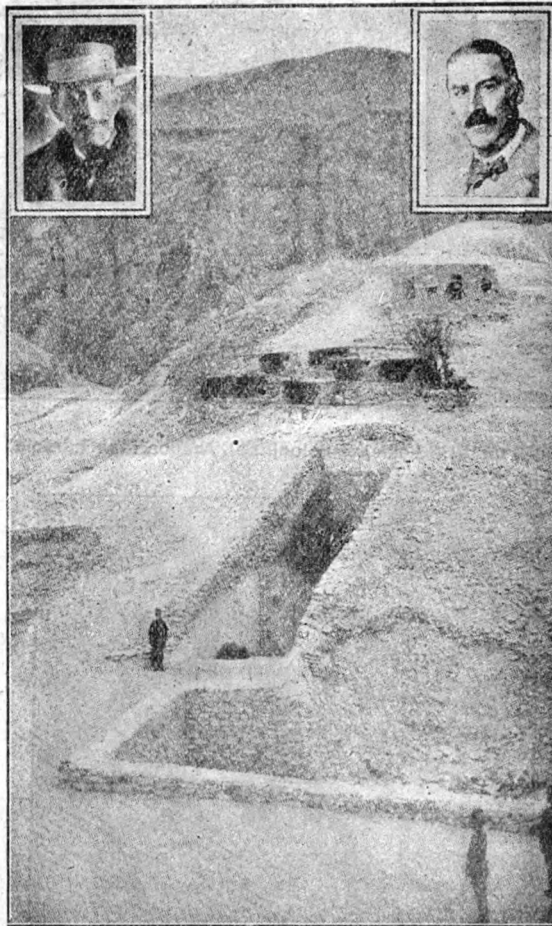
Poprzednie jednak odkrycia nie przyniosły tak bogatego plonu, jak to ostatnie, o którym mowa. Zawdzięczać to należy cierpliwości i wy-

trwałości dwóch uczonych angielskich—lorda Carnarwona i inż. Howarda Cartera, inspektora starożytności w Górnym Egipcie. Odkryli oni na lewym brzegu Nilu w t. zw. Dolinie Królów, groby faraona Tutankhamena, który panował w Tebach między 1350 a 1358 rokiem przed nar. Chrystusa.

Dolina Królów była już tak dokładnie zbadana przez archeologów, którzy oddawna na całej jej przestrzeni urządzali próbne kopania, iż zdawało się, że już nie pozostaje nic do odkrycia. Nie zraziło to jednak lorda Carnarwona i inż. Cartera. Przystąpili oni do badań już blisko 16 lat temu, przez cały ten czas jednak nie znaleźli nic wartościowego, prócz paru waz i starych rupiec. Zniechęceni współpracownicy zaczęli już odmawiać posłuszeństwa. Lecz oto dnia 5 listopada 1922 r. inż. Carter znalazł stopień, wyluty w kamieniu. Po oczyszczeniu go z ziemi okazały się dalsze stopnie, prowadzące do muru, na którym widać było, słabo

wprowadzie zarysowaną, pieczęć, używaną przez faraonów tylko: dziewięciu niewolników, w rzędach po trzech, z szakalem nad nimi. Wskazywało to, że natrafiono na groby królewskie, jak się potem okazało—grobowiec Tutankhamena.

Po otwarciu pierwszych drzwi przekonano się, że prowadziły do przedpokoju, a raczej ganku podziemnego, w którym już znajdowały się bezcenne skarby—skrzynie inkrustowane złotem i drogiemi kamieniami, tkaniny i rzeźby. Całe ściany od góry do dołu pokryte są malowidłami, wyobrażającymi sceny z życia królewskiego, a więc króla z królową na tronie, na uczcie, na



Schody, prowadzące do grobowca Tutankhamena. U góry z lewej strony lord Carnarwon, z prawej Howard Carter

polowaniu i t. p. Z przedpokojów wielkie, ciężkie drzwi prowadzą do pierwszej izby, w której znajdują się trzy olbrzymie łoża ze szczerego złota, króla, królowej i ich córki prawdopodobnie, oraz kilkanaście skrzyń, wypełnionych ubiorami królewskimi. Ubiory te z przed trzech tysięcy lat są zwłaszcza ciekawym dokumentem tych czasów. Suknie królowej, misternej roboty, całe z paciorków i drobnych kamynek, przy dotknięciu przeważnie rozsypywały się w proch. Prócz tego znaleziono ogromną ilość naszyjników, przepasek, ozdób z kosztownych kamieni, złotych sandałów i t. p. Najpiękniejszą ze znalezionych rzeczy, z punktu widzenia artystycznego, aczkolwiek są rzeczy cenniejsze, jest tron faraona Tutankhamena i jego małżonki. Rzeźbiony w drzewie, wykładany jest półszlachetnymi kamieniami. Oparcie jego przedstawia portrety króla i królowej pod ochroną promieni Atona, boga słońca. Poręcze i boczne ściany tronu pokryte są rzeźbami, przedstawiającymi ważniejsze momenty panowania Tutankhamena. Obok stojące skrzynie pokryte są obrazami, wyobrażającymi króla i królową podczas polowania na lwy.

Za pierwszą izbą znajduje się druga, literalnie po sufit zapełniona najrozmaitszymi cennymi przedmiotami. Prócz rozmaitych kosztowności znaleziono tam ogromną ilość przeróżnych ubiorów i drobnych przedmiotów, które dają dokładne pojęcie o życiu codziennym dawnego Egiptu.

Egipcjanie mieli dużo różnych tajemniczych sposobów, dzięki którym przedmioty nie ulegały zniszczeniu i zepsuciu w ciągu bardzo długiego czasu. Nie mówiąc już o balsamowaniu ciał, t. zw. mumji, które, namaszczone różnymi olejkami i spowite w tkaniny przetrwały kilka tysięcy lat, ale dochowały się również szaty, rękawice, pasy i t. p. Nie są one wprawdzie w stanie używalności — gdyby faraon Tutankhamen wstał z grobu, nie mógłby już z nich korzystać, w każdym

razie jednak sam fakt, że przetrwały 3 tysiące lat i uległy tak nieznacznie zniszczeniu, jest już godnym uwagi.

Do trzeciej, w której właśnie znajdują się mumje, t. j. zabalsamowane zwłoki królewskiej pary, można było dostać się dopiero po uporządkowaniu pierwszych dwóch. Wskutek upałów, uniemożliwiających wszelką pracę w Egipcie podczas lata, roboty musiały być przerwane na 6 miesięcy. Przy wydobywaniu wykopalisk padł ofiarą ich odkrywca, lord Carnarvon, który zmarł nagle z powodu ukąszenia przez jadowitą muchę. Wokoło śmierci jego krążyć zaczęły różne legendy. Zabobonni ludzie przypuszczali, że faraon mści się za wtargnięcie Europejczyków do jego grobowca.

W listopadzie 1923 r. przystąpiono na nowo do robót, które teraz całkowicie skierowane zostały do odczyszczenia trzeciej izby. W dwóch wspaniałych złotych skrzyniach znajdują się

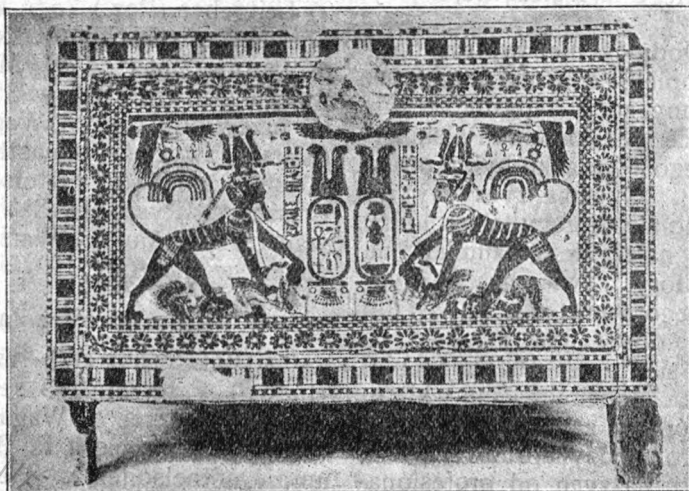
mumje faraonów, zabalsamowane i spowite w kosztowne tkaniny. Płaskorzeźby, pokrywające ściany skrzyń, są jednymi z największych dzieł sztuki tej epoki.

Otwarcie skrzyń nastąpiło w obecności przedstawicieli świata naukowego oraz rządu egipskiego i angielskiego i było prawdziwą uroczystością. Pod wiekiem skrzyń ukazały się złote rzeźbione pokrowce, ukrywające zwłoki królewskie. W ostatniej chwili jednak rząd egipski zaprotestował energicznie przeciwko wydobyciu ich z pod pokrowców i przewiezieniu do Anglii, uważając to za świętokradztwo i pogwałcenie własności narodu egipskiego. Spór w tej sprawie dotychczas toczy się między rządami angielskim i egipskim.

Odkrycie tak wspaniałych bogactw w stanie, w jakim się znajdowały przed trzema tysiącami lat, jest rzadkim faktem, który będzie miał olbrzymie znaczenie dla nauki. To wyróżnia odkrycie grobowca Tutankhamena z szeregu innych, z których żadne nie przyniosło tak bogatego plonu artystycznego i naukowego.



Rękawica Tutankhamena z przed 3.000 lat



Złota skrzynia, pokryta malowidłami, w której znajdują się najcenniejsze skarby królewskie

# Z A P A S Y

Sport ciężkoatletyczny przez długi czas nie mógł w Polsce powojennej „złapać oddechu“.

Złożyło się na to wiele warunków. Jeśli chodzi o zapaśnictwo, a więc przede wszystkim walkę t. zw. francuską, to rozwojowi jej bardzo zaszkodził przedwojenny profesjonalizm. Zawodowcy popisywali się na arenie cyrkowej przed tłumem żądnej wrażeń publiczności, otrzymywali za to grube pieniądze, dzięki czemu niebardzo dbali o wyniki sportowe. Zupełny zanik ambicji i honoru sportowego, które można było za pieniądze „kupić”—powodowały, że większość walk była zgóry umówiona, co naturalnie nie wszystkim i nie zawsze udawało się ukrywać. To też po pewnym czasie publiczność znudzona ciągłym „robieniem” klęsk bądź zwycięstw, przestała się zapaśniami interesować.

Drugą sprawą tamującą rozwój zapaśnictwa, to sprowadzanie „gotowych”, rutynowanych atletów z zagranicy, z którymi nie mogły się mierzyć surowe jednostki miejscowe, próbujące tego „zawodu”. Nikt o tych młodych, początkujących nie dbał ani starał się przyspieszyć ich rozwój. Potrzebowano tylko wyćwiczonych zapaśników. Z chwilą więc, gdy zniknęły z horyzontu jednostki uprawiające walkę francuską dla pieniędzy, nie został się dosłownie ani jeden atleta czynny, któryby uprawiał zapaśnictwo dla sportu. Nawet wybitne talenty polskie jak Bieńkowski, bądź Cyganiewicz już to wyemigrowali do Nowego Świata, już to zginęli w innym wielkim zbiorowisku ludzkim Europy.

Jedynym atletą, jaki został się w Warszawie po wojnie, atletą, który potrafił zamilowanie do zapaśnictwa wpoić w szeregi swych uczni, jest stary „mistrz” Pytlasiński. On, należący do „najstarszej” i bezsprzecznie świetnej klasy i Zawadzki z klasy „młodszej”—to jedyni przedstawiciele zapaśnictwa przedwojennego w Warszawie, którzy jej nie opuścili.

Otóż ci dwaj zawodnicy niezwykłym uporem i wytrwałością dopięli, że przez długi czas nieuznawany i pogardzany sport zapaśniczy zajmuje należne mu miejsce. Stworzenie Polskiego Towarzystwa Atletycznego i Związku było koroną ich pracy organizacyjnej. Obecnie zyczyćby im należało, aby zdołali do współpracy takich ludzi, którzyby ich inicjatywę należycie zrozumieli i na nowe ją wprowadzili tory. Zwłaszcza w organizacji sportu zapaśniczego wiele jeszcze jest do zrobienia; aby wysoki dosyć poziom sportowy zawodników podnosił się jeszcze bardziej, niezbędne jest sprężyste i zdecydowane kierownictwo Związku, któreby zapewniło atletom spotkania z zapaśnikami o międzynarodowej klasie, a jednocześnie chroniło naszych od profesjonalizmu i emigracji.

Z prawdziwym przeto zadowoleniem podkreślić należy inicjatywę Pol. Tow. Atletycznego, dzięki której zorganizowano pierwsze mistrzostwa Polski w zapaśniami. Wprawdzie organizacyjnie zawody bardzo szwankowały i wskutek zbyt wysokiej ceny wynajmu cyrku, a małej frekwencji widzów, musiały być po trzech dniach przerwane, jednakże były bezwątpienia ogromnym krokiem naprzód.

Do zaznaczenia z samych zawodów jest niekarność górnoślązaków, objawiająca się „obrażaniem się” na sędziów oraz różnica przepisów walki, polegająca na tem, że niektóre kluby z zachodnich połaci Polski trzymały się dotąd—przestarzałych prawideł niemieckich, różniących się częściowo od przepisów olimpijskich, ustalonych przez Międzynarodowy Związek Zapaśniczy, podług których walki były prowadzone.

Wyniki szczegółowe przedstawiają się następująco:

## S o b o t a d. 23—II

1) Jerzy Błaszczycza (G. Śl.) 74 kłg. przeciw Chudzikowskiemu (Warszawa) 74 kłg. Walka w ciągu 15 minut (3 razy po 5 minut i jednodominutowe przerwy) nie rozstrzygnięta. 2) Ryszard Błaszczycza (G. Śl.) 66 kłg.—Rękawek (Warsz.) 64 kłg. walka przerwana w 8 min. wskutek niesforności górnoślązaka. 3) Okulicz (Warsz.) 72 kłg. zwycięża Wł. Rakowskiego (Bydgoszcz) 72 kłg. w 1 min. 40 sek. chwytem „za głowę, rzut przez biodro”. 4) Litwiuk (Warsz.) 62 kłg. zwycięża Jasickiego (Poznań) 59 kłg. w 2 min. 10 sek. „półnelsonem w parterze”.

## N i e d z i e l a d. 24—II

1) Rakowski (Bydg.) 75 kł.—Chudzikowski (Warsz.) 74 kłg. Po 7 min. Rakowski wycofał się, przeto zwycięzcą ogłoszono Chudzikowskiego. 2) Leitgeber (Poz.) 75,5 kłg. zwycięża Jerzego Błaszczycę (G. Śl.) 74 kłg. „kontratakami na przewrotny pas”. 3) Musiał (G. Śl.) zwycięża Świtka (Inowrocław) w 3 minuty „kontratakami na przewrotny pas”. Waga średnia. 4) Miazio (Warsz.) zwycięża Banaszkiwicza (Poz.) w 2 min. 20 sek. „ruladą w parterze”. Waga ciężka. 5) Błaszczycza Rysz. (G. Śl.) zwycięża w walce rewanżowej Rękawka (Warsz.) w 12 min. „półnelsonem w parterze”.

## P o n i e d z i a ł e k 25—II

1) Litwiuk (W.) zwycięża Karolewskiego (Inowr.) w 12 min. 15 sek. przez „opasanie ramion w parterze”. Waga obu po 62 kłg. 2) Giers (W.) zwycięża R. Błaszczycę (G. Śl.) w 6 min. „półnelsonem”. Waga obu po 67 kłg. 3) Musiał (G. Śl.) — Pawłowski (W.) po 67 kłg.

walka nierozstrzygnięta. 4) Kasprzak (W.) zwycięża Jarkulicza (G. Śl.) w 14 min. „półnelsonem“. Waga średnia. 5) Okulicz (W.) Leitgeber (Poz.) walka po 15 min. nierozstrzygnięta.

Dalsze walki odbywać się będą w sali gimnastycznej Warsz. Tow. Cykl. na Dynasach.

Mimo niedokończenia zawodów ujaskrawiła się wyraźna przewaga warszawiaków, członków P. T. A., trenowanych przez znakomitego specjalistę Pytłasińskiego. Walki końcowe rozgrywać się będą prawie wyłącznie pomiędzy członkami P.T.A.

W ten sposób mimo iż finansowo impreza zawiodła, osiągnięto cel ważny, mianowicie uskuteczono przegląd zapaśników przed Olimpiadą, którą P. T. A. chce koniecznie obesać, spodziewając się osiągnąć tam dobre wyniki.

Jeszcze jedno. Zapaśnictwo nie jest prawie zupełnie uprawiane w wojsku, gdzieby miało łatwe i szerokie pole rozwoju. Małe, prawie żadne, koszty urządzeń (w lecie można walczyć na miękkiej ziemi lub trawie, w zimie starczy jeden materac na kompanję) oraz wiele pożytku, płynącego z uprawiania tego sportu powinno skłonić władze wojskowo sportowe do większego zainteresowania się walką francuską. W armjach Zachodniej Europy zapaśnictwo jest bardzo silnie rozwinięte. Nierzadko mistrzowie państwa rekrutują się spośród żołnierzy, a mecze międzypaństwowe: armja francuska—armja belgijska i t. p. są prawie zawsze przeglądem najprzedniejszego materiału zapaśniczego, jakim dany kraj rozporządza.

## WOJTEK—KAPRAŁ

Jakoś w pierwszych dniach kwietnia wypadła Wielkanoc. Bardzo już było tęskno Wojtkowi do chałupy ojcowej. Gwałtem chciał jechać. Stał się tedy do raportu i prosił o urlop. Urlopów nie dawali. Ale Wojtkowi za to, że się dobrze w służbie sprawował, o konie dobrze dbał, tak że były najpiękniejsze w całym pułku, że i w chórze już pięknie śpiewał, dowódca dał przepustkę na jeden dzień. Mało nie skoczył Wojtek z radości. Zaraz tedy poleciał do żydów krawców, by mu mundur pięknie wyrzytowali, sam buty całą noc w stajni pucował, fryzjerczykowi kazał się wygolić, wpadł jeszcze do łaźni i w wielką sobotę, zaraz po apelu wieczornym, ruszył na stację.

Tłok był na kolei okrutny, ale Wojtek skoczył na stopień, chwycił się klamki, przyczepił do ściany wagonu, jak mucha do brudnego garnka. Świsstek. Pociąg ruszył. Wojtek pojechał.

O świcie był w miasteczku. Zameldował się jeszcze tylko, jak należało, w Komendzie Placu i ruszył w drogę. Trzy mile z okładem miał do Podewsia. Wyciągał nogi i smarował, jak najlepszy piechur. Leciał jak ptak na rozpostartych skrzydłach. Powietrze jak wiatr świszczowało mu w uszach.

Wiosna tego roku była wczesna i ciepła. Stodki i osty, pachnący oddech ziemi wionął od pól. Radość szła w duszę. Na wschodzie czerwonym złotem błyszczała jutrzeńka. Wojtek szedł i szedł. Słońce

już weszło i śpiewały ptaki. Niebo czyniło się jasne i różowe. Zazieleniły się przed oczyma pola ozime wśród czarnych jeszcze płatów świeżo zoranej ziemi. Lasy, które mijał w drodze, tchnęły wonią żywicy.

Spotykał ludzi wracających z kościoła z rezurekcji. On szedł coraz to śpieszniej. Nie spoczął. Słońce już było wysoko, kiedy wszedł na ostatnią górę ujrzał Wojtek przed sobą w dolinie szerokiej kościółek, a za nim Podewsie. Wśród świergotu skowronków usłyszał dźwięk sygnaturki.

Postanowił tedy nie iść do domu, bo rodzice już pewnie byli w kościele. Zagrały wielkie dzwony. Słychać było śpiewy wiejskie i jazgotanie małych dzwoneczków przed Sakramentem.

Właśnie procesja wkraczała w wielkie drzwi, gdy Wojtek stanął u furty. Wmieszał się w tłum. Wszedł do kościółka. Oczyma szukał siwej głowy ojca i tak dobrze znanej odświętnej chustki

matczynej. Znalazł. Ale dla wielkiej cizby wolał pozostać w progu. Ani witał znajomych sąsiadów, ani mógł nawet modlić się, czy śpiewać, jeno się spał o framugę i patrzył. Główny ołtarz gorzał we świetle. Wśród czcigodnych szarych kapot, sukman i kubraków, jasną brązową plamą malował się jeden jedyny mundur żołnierski Wojtka. Słuchał—falował głos pieśni nabożnych; huczały



Właśnie procesja wkraczała w wielkie drzwi, gdy Wojtek stanął..

organy. Znajomy od dziecka proboszcz odprawił uroczystą sumę.

I oto nagle stało się coś, czego się Wojtek ani spodział, ani wymarzył. Właśnie wśród ciszy ksiądz dał od ołtarza ostatnie błogosławieństwo. Znów zabrzmiały uroczyste organy. I z dźwiękiem ich zmieszał się głos tak dobrze znany Wojtkowi:

*Alleluja! Alleluja!*

To na chórze śpiewała panna organiścianka.

Po skończonej sumie ludzie tłumem jęli wychodzić. Fałą tego tłumy wyparty znalazł się Wojtek na cmentarzu kościelnym. Witali go sąsiedzi, znajomi. Zbывał ich byle czem, patrzył ojców.

— Wojtuś! Wojtuś!

Ucałował ich spracowane, szare od roli, zgrabiłe od starości ręce. Łzy zaświeciły w oczach. Śpiesznie ruszyli ku domowi. Urywane zdania krzyżowały się w ustach.

— Kiedyś przyjechał?

— Zdrowicie?

— A jak ci tam jest? Nie biją?

— Na długo?

— Ani wieści, ani słychu tyli czasl...

— A co w chałupie?

— A toś nam wyrósł! A to z ciebie halaganta zrobili. Wojtuś! Wojtuś!

— To ci będą święta! Aniśmy się spodziewali. Pewnoś głodny.

A pójdzże, pójdz do chałupy.

Zdaleka znać poczuł Wojtkę Burek, bo zaczął szarpać się na łańcuchu i skomleć. Wojtek skoczył go pogłodzić. Zajrzał do stajni: zarżał do niego Siwek, Krasula wyciągnęła łeb z miękkim łagodnym porykiem. Ale Wojtkowi pilno było do izby. W dwu krokach przeszedł podwórze, gdzie w kałuży tytlały się niemrawe gąsienice i stanął w progu. Jakże mu się piękna wydała po wielkich murach koszar ta stara pochyla chałupa.

Z izby pachniało kapustą i kielbasą.

Stara Jarzębina jęła znosić miski i miski, stawiać na stole.

— A może ty Wojtuś, dziecko kochane, a czemu ja ciebie uraczę?

— Nie gadaj po próżnicy, głupia, ino dawaj, co masz. Może ta nam jądla dla syna nie zbraknie.

Podzielili się tedy święconem jajkiem, jak Bóg przykazał i zasiedli do stołu.

Gładko przy sutym barszczu na wędzonce i przy kielbasie z kapustą toczyła się rozmowa. Rodzice wypytywali Wojtkę o wojsko, o służbę. Wojtek opowiadał.

— O biciu to wszystko ludzkie kłamstwo jest. Nieprawda! We wojsku swoim służyć dobrze jest. Nie trza lepiej. Jenó trza służbę znać. Kto ją zna, nic mu się złego nie stanie. Ludzie z niego będą. A kto się gamoniem urodził, temu i służba ciężka. Nie nada. To se narzeka i innych straszy. Ja ta nie narzekam. I oficerzy dobre są. Mnie ta nigdy do paki nie wsadzili, ani pod karabinem nie stałem.

Słuchali starzy. Dziwowali się temu, o czym gadał i samemu Wojtkowi najwięcej, że takiego syna mają. Ani go poznać teraz. Mundur na nim piękny, gęba umyta, buty się świecą jak srybło.

I wzamian opowiadali mu o swoim życiu.

— Złe tu nam bez ciebie, Wojtuś. Sirotami my na stare lata ostali. Niema komu dobytku obrządzić. Stary sam orze, wodę ciągnie, drwa rąbie. A tu robota w polu nie byle jaka! Żytko już śmiga, coś go siał. Jarzyny już pod broną. By jeno Bóg jakiego nieszczęścia bronił.

Rozmowa zesła na sąsiadów. Jakie gdzie weselisko było, kto umarł, komu cielę padło...

Po obiedzie, że to pogoda była i ciepło na

dworze, wyszli wszyscy cy trzej przed chałupę i przysiedli na zwalnej jedlicy, co leżała przy drodze, pod samym płotem ogródka. Przyszło też i paru sąsiadów, bab i dzieciuch, by Wojtkę zobaczyć i nowego się czegoś dowiedzieć. Rozgadali się.

— A słuchajno, Wojtek, coś ty tam z piarsczykiem wyprawiał? Kiej my byli na zebraniu gminnym, straszecznie pan pisarz na ciebie pomstował. Gadał, żeś mu syna zgubił, życie mu złamał.

Nie zdążył jeszcze Wojtek gęby rozdziawić, by im wszystko dokumentnie opowiedzieć, patrzą, a tu na drodze od kościoła pana organistę widać. W latach już był, wysoki, chudy, pochylony. Z córką szedł.

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków!

— Witajcie sąsiedzil!

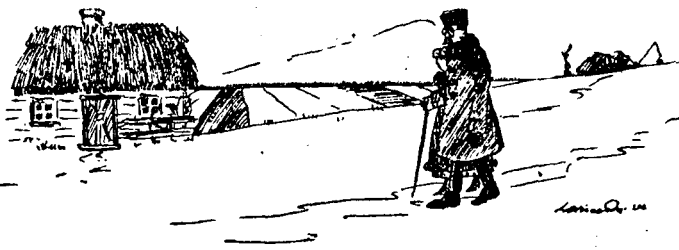
— Witajcie, panie organista! A pocóż to Pan Bóg prowadzi?

— Ano, słyszałem: Wojtek przyjechał. Chcieli my go obaczyć, wpytać. Pierwszy to od nas, z Podewsia niby, żołnierz. A jak mu pięknie w mundurze! A co tam o panu pisarczyku słyhać?

— Ano my tu właśnie o nim gadamy.

(d. c. n.).

Z. Sienkiewicz



...a tu na drodze od kościoła pana organistę widać...



# Kronika wojskowa

## Nominacje na naczelnych stanowiskach w wojsku

Gen. broni Stanisław Szeptycki dekretem Prezydenta Rzplitej z 24 ub. m. został zamianowany inspektorem Armji Nr. IV Kraków.

Gen. dyw. Aleksander Osifski mianowany został inspektorem szkół wojskowych dekretem z dnia 25.2.1924.

## Renty i zapomogi

Padła Ministrów w dniu 25 ub. m. uchwaliła do zaopatrzenia przypadającego na dzień 1 lutego 1924 r. przyznać, począwszy od 1 marca 1924 r. dalszy zasiłek w wysokości 30 proc. osobom, pobierającym zaopatrzenie ze skarbu państwa, wymienionym w uchwale Rady Ministrów z 21 stycznia r. b. Ponadto przyznano, począwszy od 1 marca 1924 r., inwalidom wojennym i pozostałym po nich osobom, weteranom powstań narodowych i wdowom po nich, pobierającym renty inwalidzkie, wzgl. pensje weterańskie ze skarbu państwa, dalszy zasiłek w wysokości 50 proc. renty, wzgl. pensji, przypadającej im na dzień 1 marca 1924 roku.

## Obywatelski czyn

Korpus oficerski niżej wymienionych oddziałów O. K. V w Krakowie zgłosił akces do Stow. Ligi Obrony Powietrznej Państwa. Przyczem korpus oficerski sztabu D. O. K. V, 5 dywizjonu żand. wojsk., 16 pułku piechoty, wojskowego sądu okręgowego, 12 p. piechoty, O. Z. M. Nr V, dyonu taborów, szpitala rejonowego Katowice—w charakterze członka dożywotniego.

II-gi korpus oficerski: 6 p. art. polowej, kier. parku i warszt. W. Kol., 23 dyw. piechoty, 11 pułk piechoty, 73 p. piechoty, P. K. U. w Tarnowie, 1 p. s. p., 5 dyon samochod., 4 p. s. p., 5 p. s. p., Kier. zbrojowni Nr 4, d-two baonu szkolnego—w charakterze członka założyciela.

III-ci korpus oficerski: Wojsk. więzienie śledcze, P. K. U. w Miechowie, filja O. Z. U. w Tarnowie, d-two 3 p. a. p.—w charakterze członka rzeczywistego.

Prócz tego na cele Ligi O. P. P. złożyli kwoty: 21 p. a. p. 500,000,000 mkp., 1 p. w. k. 1,920,000 mkp., jako czysty dochód z urzędzonej na ten cel zabawy.

## Związek hallerczyków w „Związku Kombatantów“

Na posiedzeniu zarządu organizacji „Fédération interalliée des anciens combattants“ przyjęty został do niej związek hallerczyków na wniosek związku kombatantów polskich we Francji. Prezes federacji poseł Karol Belrand złożył przy tej sposobności hołd polskiemu wysiłkom wojskowym podczas wojny i współpracy Polaków z armjami sprzymierzonymi. Wobec tej decyzji Polska będzie repre-

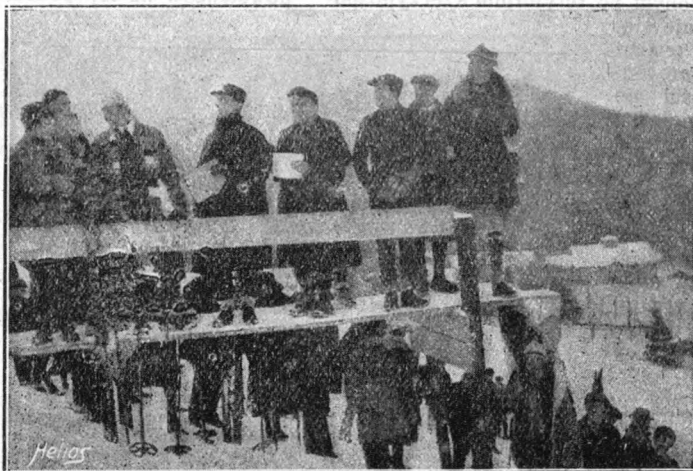
zentowana na IV międzysojuszniczym kongresie kombatantów w Londynie.

## Święto dowborczyków

W dniu 11 marca, jako w szóstą rocznicę zwycięskiego zakończenia walk I-go korpusu polskiego z nawałą bolszewicką, dowborczycy zwyczajem dorocznym obchodzą swoje święto. Zjazd dowborczyków rozpoczął się solennym nabożeństwem w katedrze św. Jana w Warszawie o godz. 10 zrana, gdzie też nastąpi poświęcenie sztandaru oddziału warszawskiego Stow. Dowborczyków. Po nabożeństwie odbędzie się walne zebranie członków Stowarzyszenia w sali Resursy Obywatelskiej, po południu zaś w tejże sali dowborczycy i ich rodziny oraz zaproszeni goście spotkają się na raucie. Uroczystości zakończy wieczerza koleżeńska.

## Do b. ochotników 1 p. a. p. legj.

Byli ochotnicy, którzy wstąpili do Baterji Zapasowej 1 pap. leg. w 1920 r. a służyli przy 201 pap. lub innych oddziałach artyleryjskich sformowanych przez Bat. Zap. 1 pap. leg. przy ul. Koszykowej 79, a którzy przy zapisywaniu się do wojska składali jakiegokolwiek dokumenty których przy zwolnieniu się z wojska nie odebrali, zechcą się zgłosić osobiście lub przysłać upoważnionego zastępcę po odbiór ich do Kadry B. Z. 1 pap. leg. Warszawa, Praga ul. Targowa.



Narciarskie mistrzostwa w Krynicy 16, 17, 18.II.  
Kolegium sędziów przy wielkiej skoczni

## Pomnik dla poległych uczniów w r. 1918 w Przemyślu

Podczas walk polsko-ruskich we wschodn. Małopolsce ostatniemi miastem poza Lwowem, a wysuniętem najdalej na zachód, które oparło się najazdowi hajdamackiemu, był Przemyśl. Stąd rozpoczęła się akcja naszych wojsk w obro-

nie Lwowa. Gdyby nie Przemyśl, — nie wiadomo, czy Lwów byłby wtedy utrzymał się w rękach polskich obrońców. W obronie tego Przemyśla padło w listopadzie i grudniu wielu, a między nimi kilkunastu uczniów gimnazjalnych. Padli w obronie rodzinnego i polskiego miasta.

Młodzież Przemyśla chce tym swoim bohaterom wystawić dziś pomnik. W pomoc jej winna iść młodzież akademicka z całej Polski; wielu z nich broniło wszakże Przemyśla i na śmierć tamtych patrzyło. Przy redakcji „Ziemi Przemyskiej“ zawiązał się komitet budowy pomnika.

## Związek ociemniałego żołnierza „Spójnia“ w Małopolsce

Małopolski Związek ociemniałego żołnierza „Spójnia“ prosi o zawiadomienie interesowanych, aby zgłosili się na członków Związku w czasie jaknajkrótszym, dla własnego dobra i poczucia koleżeńskiego wspólnej niedoli. Obywatele, współczujący z niedolą ociemniałych inwalidów wojennych mogą również wstępować do Związku w charakterze członków wspierających i założycieli. Zgłoszenia skierować pod adresem: „Spójnia“, Małopolski Związek ociemniałego żołnierza, Lwów, ul. Kleparowska 27, II piętro.

## Kolendy żołnierskie

Oddział III Szt. Gen. rozporządzeniem L. 200/O. K. zalecił obrazek sceniczny pod tytułem „Kolendy żołnierskie” pióra mjr. Antoniego Bogusławskiego, (nabywać można bezpośrednio w Księgarni Wojskowej i księgarni Wendego w Warszawie), jako broszurę nadającą się dla bibliotek żołnierskich celem wykorzystania jej przez żołnierskie zespoły teatralne.

## Mnożna na marzec

Mnożna na marzec dla uposażenia wojskowych zawodowych oraz funkcjonariuszy mianowanych na stałe określona została na 58,691 punktów. Dla wojskowych niezawodowych, funkcjonariuszy prowizorycznych, praktykantów, tudzież pracowników kontraktowych mnożna wynosi 657609.

## Komunikat ukraińskiego Związku inwalidów wojennych

Wszystkim ukraińskim inwalidom wojennym z byłej armii U. R. L., rozproszonym po terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej komunikuje się, iż jeśli chcą poddać się rewizji lekarskiej dla ustalenia procentów utraconej zdolności do pracy, winni nie później, niż dn 3 — 4 marca r. b. zgłosić się do komisji wojskowej w m. Kaliszu róg ulic Staszycza-Dobrzeckiej (Graniczna nr. 1), „Dom inwalidy ukraińskiego”. Zgłaszając się do komisji inwalidzi muszą mieć przy sobie oryginały dokumentów, stwierdzających datę, miejsce i okoliczności, w jakich doznali uszkodzenia.

## Z KRAJU

### 168 ciągnięcie milionówki

Wygrana w dniu 1 marca 1924 roku padła na nr 4,268,461.

### Prezydent Rzplitej kawalerem wielkiego Krzyża orderu „lwa niderlandzkiego”

W dniu 26 lutego poseł Niderlandów z polecenia swej królowej wręczył Prezydentowi Rzeczypospolitej St. Wojciechowskiemu na specjalnej, uroczystej audjencji odznaki wielkiego krzyża orderu „lwa niderlandzkiego”.

### O polski skład amunicji w Gdańsku

Dnia 14 grudnia r. 1923 Rada Ligi Nar. postanowiła w sprawie polskiego składu amunicji w Gdańsku delegować specjalną komisję, która miała tę kwestję ponownie zbadać i przedłożyć następnie Radzie Ligi swoje sprawozdanie. Komisja ta zwiędziła dokładnie cały port gdański, wysłuchała zainteresowanych przedstawicieli polskich i gdańskich, poczem przedłożyła swoje sprawozdanie w powyższej sprawie.

Według tego raportu najdogodniejszym miejscem lądowania i wyładunku przeznaczonego dla Polski, a przewożonego przez Gdańsk, polskiego materiału wojennego, jest półwysep Westerplatte. Wobec tego komisja proponuje, aby półwysep ten oddano do rozporządzenia rządu polskiego z tym warunkiem, że będzie on przeznaczony wyłącznie dla wyładowywania, władowywania i dalszego transportu do Polski nadsyłanego dla niej materiału wojennego.

Oczywiście Niemcy gdańscy bardzo głośno protestują przeciwko temu projektowi komisji, jako grożącemu bezpieczeństwu, zdrowiu i gospodarczemu dobrobytowi Gdańska. Sprawę tę rozstrzygnie Liga Narodów na posiedzeniu swem w marcu b. r.

### Aresztowania Polaków na G. Śląsku za należenie do Związku powstańców

Władze niemieckie aresztowały około 100 Polaków, którzy mieszkają w niemieckiej części G. Śląska a pracują w kopalniach i zakładach przemysłowych na polskim G. Śląsku.

Aresztowanym zarzuca się należenie do Związku powstańców na tej podstawie, że znaleziono u nich legitymacje. Podczas aresztowania kilku pobito do nieprzytomności.

Wobec tych aresztowań odbył się w niedzielę 2 b. m. olbrzymi wiec protestacyjny w Katowicach, zwołany przez zarząd Związku powstańców.

Zebrani na wiecu uchwalili rezolucję, stwierdzającą, że masowe aresztowania, dokonane przez Niemców, są terorem, przy pomocy którego władze niemieckie chcą zdusić pierwsze objawy budzącego się życia polskiego na Śląsku Opolskim. Zebrani uważają uwięzionych rodaków za męczenników narodowych, którym wyrażają głębokie współczucie i wzywają społeczeństwo do składania ofiar na fundusz zaopatrzenia rodzin aresztowanych. Rezolucję przyjęto wśród nieopisanego entuzjazmu. Doraźna składka przyniosła wynik 1 miliard 774 miliony.



Narciarskie mistrzostwa w Krynicy. Mückenbrunn w skoku

### Polska — Japonji

W tych dniach została zakończoną działalność powstałego z inicjatywy licznych instytucji społecznych i pozostającego pod egidą Polskiego Czerwonego Krzyża komitetu „Polska—Japonji”. Sumy zebrane przez Komitet wyniosły 2.370.351.000 mkp. Za część tych pieniędzy jeszcze w październiku i listopadzie zeszłego roku zakupiono 765 metrów płótna bułgarskiego i 800 swetrów, które za pośrednictwem Czerwonego Krzyża Włoskiego zostały przesłane na ręce Japońskiego Czerwonego Krzyża. Pozostałe pieniądze wobec niemożności dalszego uzyskania taniego lub bezpłatnego przewozu zostały zamienione na franki francuskie. W dniu 3 b. m. przewodniczący i sekretarz komitetu „Polska—Japonji” pp.: Karszo - Siedlecki i dr. Podhorecki wręczyli powyższą sumę ministrowi pełnomocnemu Japonji p. Sato z prośbą o przekazanie jej Japońskiemu Czerwonemu Krzyżowi na cele pomocy ofiarom katastrofy trzęsienia ziemi.

W ten sposób została stwierdzona solidarność w nieszcześnie, która łączy nas Polaków z krainą wschodzącego słońca i w drobnej chociażby mierze spleciony

dług wdzięczności, zaciągnięty wobec Japonji za pomoc okazaną przez społeczeństwo japońskie setkom dzieci polskich, które powróciły z Syberji do Polski.

### Konkurs na samolot

W celu utworzenia w Polsce własnego typu płatowca dla celów powietrznej komunikacji osobowo-pocztowej, Ministerstwo Kolei ustanawia konkurs na projekt takiego płatowca.

Najlepszy z projektów nagrodzony będzie nagrodą pierwszą 1.200 złp. — następny nagrodą 800 złp.

Termin składania projektów w Ministerstwie Kolei, wydział lotnictwa wyznaczony na d. 15-go czerwca 1924 r. Do konkursu dopuszczeni będą tylko obywatele polscy.

Szczegółowe warunki konkursu otrzymać można w Ministerstwie Kolei. Nowy Świat Nr. 14, pokój 322 oraz w stowarzyszeniach: Stow. techników w Warszawie, Tow. pol. we Lwowie, w krakowskim Tow. technicznym w Krakowie, Stow. techników w Wilnie, Stow. inżynierów i architektów w Poznaniu, oraz w dyrekcjach kolei państwowych.

### Pomnik dla amerykańskich lotników poległych na froncie polsko-rosyjskim

Stowarzyszenia polskie w Stanach Zjednoczonych uchwałyły wybudować własnymi siłami pomnik dla trzech amerykańskich lotników, którzy padli w walce z bolszewikami w Polsce. Pomnik ten ma być godnym wielkich poświęceń tych trzech bohaterów członków słynnej amerykańskiej eskadry lotniczej im. Tadeusza Kościuszki, stworzonej i dowodzonej przez płk. Fountleroy'a. Nazwiska te brzmią: kpt. Jerzy Mc Callough, kpt. Arthur Kelly, por. E. P. Graves.

### 6-ta rocznica niepodległości Estonji

Dnia 24 lutego stolica Estonji uroczystie obchodziła 6-tą rocznicę niepodległości kraju oraz 50-dziesiątą rocznicę urodzin prezydenta republiki, jednego z najwybitniejszych mężów stanu i patriotów estońskich. Program uroczystości zawierał: rewję wojskową, akademię ku czci prezydenta republiki, pochody, iluminacje etc.

## ZE ŚWIATA

### I Niemcy czasem się wygadają

Wychodzący w Królewcu, w Prusach Wschodnich tygodnik „Lehrer Zeitung” zamieszcza znamienną odezwę, protestującą przeciwko redukcji liczby nauczycieli w Prusach Wschodnich, a zwłaszcza na byłym terenie plebiscytowym. Odezwa stwierdza między innymi, że chodzi o rzecz donioślejszą, niż obrona stanu nauczycielskiego. „Czy minister skarbu — zapytuje odezwa — nie wie, iż *prawy najmniej 80 proc. ludności na b. terenach plebiscytowych jest polskiej krwi i polskiego pochodzenia.* Do dzisiejszego dnia ojczystą mową 80 proc. ludności na tych obszarach jest język polski. *Wystarczy jeden rok okupacji polskiej, aby niemczyzna w Prusach Wschodnich zupełnie zanikła, tak, jak to się stało w Poznańskiem i Prusach Zachodnich.*”

### Napad na Polaków w Kownie

W niedzielę dn. 24.II. do kościoła św. Trójcy w Kownie wtargnęła podczas nabożeństwa licząca około 100 osób banda, złożona częściowo ze studentów uniwersytetu, a częściowo z uczniów szkół średnich, która wymyślaniami i groźbami przeskoczyła wygłoszeniu kazania w języku polskim. Gdy koło ołtarza zebrał się chór polski celem odśpiewania pieśni kościelnych po polsku, banda ta rzuciła się na śpiewających z kijami i połała dotkliwie wiele osób, wyrzucając śpiewających z kościoła i wymyślając na Polaków. Przez napastników uszkodzony został ołtarz. Pośród pobitych znajduje się wiele kobiet i dzieci. Policja przybyła po zajęciu i dokoła aresztowań pośród wyrzuconych z kościoła Polaków. Z bandy litewskiej nikt aresztowany nie został.



WOJSK. ZAWODY ŁYŹWIARSKIE W GRUDZIĄDZU. Zawodnicy (bez czapek). od lewej: por. Sołyński, kpt. Chodkiewicz, kpt. Seyda, por. Sępka, por. Theur. Sędziowie: gen. bryg. Ładoś, ppłk. Vogel, por. Bartyński

## SPORT

### W.K.S. Legja — Ak. Zw. Sp. 4:1 (2:0)

Pierwsza jaskółka zbliżającego się sezonu piłkarskiego. Zawody rozegrano 2 b. m. o g. 11 i pół rano na boisku „Legji” pokrytym półmetrowym śniegiem, to też o celowej kombinacji mowy być nie mogło. Legja posiada lekką przewagę w polu, nie umie jednak wyzyskać sytuacji podbramkowych. A. Z. S. bramkę zdobył z karnego. Legja przestrelili 2 rzuty karne (Sobolita i Koenigil). Zawody prowadził por. Plutyński.

### Stadjon

W № 9-ym Stadjonu, popularnego tygodnika sportowego stolicy, znajdujemy zapowiedź wydawania „dodatek” w poniedziałki rano, w którym publiczność interesująca się sportem znajdzie dokładny obraz dzielnego życia sportowego stolicy i całej Polski. Dodatek ten wydawany będzie w formie czwórki gazetowej. Prenumeratorzy stali Stadjonu będą go otrzymywać przy numerze głównym, który wychodzić będzie w czwartki.

Przypuszczać należy, że tego rodzaju gazeta, bardzo potrzebna stolicy, rozejdzie się szeroko wśród licznych czytelników. My, ze swej strony życzymy: *Szczęść Boże!*

### Błogosławieństwo Papieża dla Związku Harcerstwa Polskiego

Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego otrzymało wiadomość, że Papież Pius XI udzielił Swęgo Apostolskiego błogosławieństwa dla Związku Harcerstwa Polskiego. Odręczne pismo Papieża w tej sprawie przywiózł do kraju Jego Eminencja ks. kardynał E. Dalbor.

## Wojskowe zawody łyżwiarskie w Grudziądzu

W myśl rozkazu D. O. K. VIII. odbyły się dnia 11.III. b. r. zawody łyżwiarskie w Grudziądzu.

Program zawodów obejmował biegi na 400 i 800 mtr., jazdę sztuczną dla panów oraz tańce na lodzie. W skład komisji sędziowskiej wchodzili: pp. gen. bryg. Ładoś, ppłk. Vogel, kp. Chodkiewicz i por. Bartyński.

Wynik zawodów był następujący:

Bieg 400 mtr. 1) por. Sożyński w czasie 60 sek., 2) kpt. Chodkiewicz z Centr. Szk. Żand. Poza konkursem por. Theur przebył 400 mtr. w czasie 55 sek. Startowało 6-ciu.

Bieg 800 mtr. 1) por. Theur z Centr. Szk. Żand. w czasie 2 m. 12,06 sek., 2) por. Sożyński z 64 p.p. w czasie 2 m. 27 sek., 3) por. Stępka z 64 p. p. Startowało 5-ciu.

W jeździe sztucznej pierwsze miejsce zajął kpt. Chodkiewicz, drugie por. Theur, trzecie por. Sożyński.

Po zawodach odbyły się tańce popisowe na lodzie (popisywały się 4-ry pary). Ewolucje te, któremi zakończono zawody, najbardziej podobaly się licznie zebranej publiczności, która z zadowoleniem śledziła spokojne i pewne ruchy łyżwiarek i ich partnerów.

Zwycięzcom zostały wręczone efektowne i cenne nagrody, łyżwiarki zaś biorące udział w tańcach otrzymały w upominku żywe kwiaty. W czasie zawodów przygrywała orkiestra 16 p.a.p. Organizacja zawodów była wzorowa. Wskutek krótkiego toru (okrążenie = 160 mtr.) i bardzo ostrych skrętów oraz braku łyżew wyścigowych zawodnicy nie mogli uzyskać lepszych wyników w jeździe szybkiej.

stowacji, oczywiście bez paszportów. Straż ścigała pięciu, szóstego znaleziono przy pomocy latarni po długim szukaniu, a siódmy zniknął. Odpowiedzą oni za przekroczenie przepisów paszportowych, dwaj z nich za przemytnictwo pieniędzy.

## Odpowiedzi administracji

*L. Gajda—Sosnowiec.* Zamówienie załatwione będzie po 1.III., w myśl ogłoszenia w „Z. P.“ Nr. 6/24.

*Sierż. Skupiński—Przemyśl.* Zamówienie na roczniki będzie załatwione w marcu, opóźnienie wysyłki spowodowane zostało wyczerpaniem opraw.

*Sierż. Baranowski—Krasnystaw.* Ceny podane w „Z. P.“ Nr. 6/24.

*Wł. Kleban—Lida.* Roczników administracja obecnie nie posiada. Po 1.III.24 będą ogłoszone ceny w „Z. P.“

*Wojskowa Biblioteka 5 p. str. podhal.* Nr. 1—8 nie posiadamy, po dodrukowaniu będziemy mogli wysłać.

*Okręgowy Zakład Uzbrojenia Nr. IX—Brześć n/Bugiem „Zoln. P.“* Nr. 1—8 nie posiadamy, po dodrukowaniu będziemy mogli wysłać. Dalsze nr możemy wysłać tylko za gotówkę, ceny umieszczone w Nr. 2/24 r.

*D.O.K. Nr. 11, Oddz. III. Szt. Ref. Ośw. J. Kasperst.* Półroczników nie posiadamy, zamówienie załatwimy po 1 marca w myśl ogłoszenia w „Z. P.“ Nr. 6/24.

*Chor. Nawrocki—Jarosław.* Zamówienie możemy załatwić po 1 marca r. b., ceny będą podane w „Z. P.“

*Ppor. Kisiel—Grodno.* Administracja obecnie nie posiada roczników, po oprawieniu będzie mogła wysłać, ceny podane będą w „Z. P.“

*Dow. 79 p p.* Numerów tych administracja nie posiada, po dodrukowaniu możemy wysłać, ceny podane w „Z. P.“

*Dow. 10 dyonu samoch.* — *Przemyśl.* Nr. 13 i 14 wysyłamy, proszę o wpłacenie do P.K.O. konto 76. Nr. 2 nie posiadamy. Możemy wysłać po dodrukowaniu.

*5 pułk strzelców konnych.* Administracja zawiadoma, że biblioteczek i śpiewników obecnie nie posiada, po otrzymaniu z introligatorni wysłamy. Nr. 2, 3, 4, 5, doślemy po dodrukowaniu.

*Dow. 9 Dyw. Piech.* Nr. 1—9 Administracja nie posiada, numery pozostałe może wysłać. Cennik podany w „Z. P.“ Nr. 3/24.

*Chor. Hucsko St.—Ostrów-Komorowo.* Rocznik 1920 wyczerpany, 1923 wysłamy po 1.III.

*Dow. Garnizonu—Staszów.* Nr. 1—6 możemy wysłać po dodrukowaniu, ceny będą umieszczone w „Z. P.“ 26 p. a. p. Nr. 28 i 36 wysłano.

*19 p. p.* Roczników obecnie nie posiadamy, wysyłamy po 1.III.24 r., w myśl ogłoszenia w „Z. P.“ Nr. 6/24.



## UCIECZKA PRZED POBOREM

To, co wam opowiem, zdarzyło się przed kilku tygodniami w Cieszynie na moście, przez który przechodzi granica między Polską a Czechosłowacją. Było to w niedzielę wieczorem, gdy przechodnie spostrzegli kilku ludzi, usiłujących po przęsłach i wiązaniach mostu przedostać się na brzeg czeski. Niektórzy sądząc, że to zamach na most, poczęli uciekać, inni zaalarmowali straż graniczną. Gdy straż chwyciła ćwiczących pod mostem, okazało się, że są to młodzi żydzi, uciekający przed poborem do Czech-

### WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie i na prowincji (z dostarczeniem do domu) miesięcznie mk. 1.750.000 (1,4), dla podoficerów i szeregowych miesięcznie mk. 1.500.000 (1,2). Za prenumeratę zagraniczną doliczamy do cen powyższych tylko koszt przesyłki pocztowej: miesięcznie mk. 200.000, (przesyłając po 2 egzemplarze raz na dwa tygodnie)

### MNOŻNIK — 1.250.000

#### CENA OGŁOSZEŃ:

Cała kolumna Mk. 120.000.000, ½ kol. Mk. 60.000.000, ¼ kol. Mk. 30.000.000, 1/8 kol. Mk. 15.000.000, 1/16 kol. Mk. 8.000.000  
Kolumna czteroszpaltowa. Milimetr jednoszpaltowy: Mk. 150.000.

Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 50% drożej.

Prenum. wpłacać należy do Administracji: Warszawa, Przejazd 10, lub przez urz. poczt. na P.K.O. Konto Nr. 74  
ZMIANY ADRESÓW I REKLAMACJE KIEROWAĆ TYLKO: ADMINISTRACJA PRZEJAZD 10, TEL. 211-42.

REDAKCJA ZAMEK (Pałac „pod blachą“—wejście C, 2 pięt.). TEL. 404-60, Rękopisów nadesłanych nie zwraca się

Redaktor: ARTUR OPPMAN mjr. Zastępca redaktora: STANISŁAW FALKIEWICZ por.

Druk Wacława Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17.